Nr. 33 (1336). Warszawa, 18 Sierpnia 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Rzeczywiste ustosunkowanie sił.

W 3 sierpnia 1789 r. we francuskiem Zgromadzeniu Narodowem Maulonet rzekł: „Po co przenosić ludzi na szczyt góry i stamtąd pokazywać im cały obszar ich praw, jeśli potem musimy ich sprowadzać na dół i rzucać w świat rzeczywisty, gdzie znajdują zapory na każdym kroku?“ Nasi socyaliści obu obrządków nietylko wprowadzają swych wyznawców na wierzchołki gór, ale jeszcze budują im tam wysokie wieże i z nich ukazują czyste niebo nad osłoniętą chmurami ziemią, na którą życie strąca odurzonych stamtąd niemiłosiernie. Ponieważ demokratyzm postępowy, życząc żywiołom ludowym wszystkich dobrodziejstw i wierząc, że one kiedyś je posiądą, liczy się z niezłomnemi koniecznościami życia, nie chce siebie i nikogo łudzić, nie kłamie, nie przecenia objawów pożądanych i nie lekceważy niepożądanych, słowem—jakby powiedział Lassale—nie fałszuje „rzeczywistych stosunków siły“, lecz uważa je za jedyną podstawę istotnie politycznego planu działania, więc nie może iść tą samą drogą z naszym ślepym, fanatycznym, sekciarskim socyalizmem, który nieraz patrzy na życie oczami zapalonych gimnazistów i robienie rewolucyi uważa za uprawę sztuki dla sztuki. Tym sposobem lewica stronnictw polskich skazana jest na rozbicie i niemoc, i pomimo przechwałek sztabu socyalistycznego w ukształtowaniu się stosunków społecznych najbliższej przyszłości przyjmie udział bardzo słaby. Natomiast Demokracya Narodowa, zrodzona z tej nocy, która spoczywała na życiu naszem przez lat 40, rozrastająca się obecnie dzięki błędom socyalizmu, ciągle drażniącego najwrażliwsze w niewoli uczucia narodowe i na rachunek rewolucyi wprowadzającego bezmyślny i bezcelowy zamęt, posiada ogromną przewagę wpływu na społeczeństwo i w bieżącej dobie nada jego dążeniom i czynom główny kierunek. Ona zatamuje u nas ruch postępowy, ona ujmie nasz rozwój w ciasne łożysko klasowego bogacenia się; ona wtłoczy nasze myśli i pragnienia narodu w ciasne głowy i wązkie piersi klerykalnej szlachetczyzny; ona wskrzesi nam wszystkie anachronizmy i przeżyte formy cywilizacyi; ona nas wysamolubni, ogłupi, znieprawi, odsunie od kultury świata i zamieni na ciemny, zatęchły, nieruchomy zaścianek. A nastąpi to z nieubłaganą koniecznością, jako rozkaz rządzącego nami fatalizmu, jako skutek rozstrzelenia się sił, które jedynie w łączności i zgodnem przeciwdziałaniu mogłyby odeprzeć niebezpieczeństwo.

Świeżo ugodowcy v. realiści, którzy jawnie już starają się o względy Demokracyi narodowej, zaofiarowali jej misyę zaprowadzenia porządku w kraju i stłumienia anarchii. Jeszcze ona wzdraga się z formalnem przyjęciem tej roli, ale niewątpliwie ją odegra a nawet już odgrywać zaczęła. Bo przecie ma swoją „bojówkę“, uzbrojoną drużynę, która zbrojnie walczy ze sprawcami wrzenia, a w potrzebie ich zabija. Socyaliści i ich sympatycy wydrwili propozycyę ugodowców, ale drwinami nie odjęli jej mocy i praktycznego znaczenia. Demokraci narodowi niewątpliwie zorganizują „wyprawy karne“ i „zaprowadzą porządek“, a związki rewolucyjne będą musiały ograniczyć się do tryumfów partyzanckich. Są ludzie naiwni, którzy mniemają, ze zabijanie agentów rządu i ograbianie jego kas, że odebranie mu kilkuset ludzi i kilkuset tysięcy rubli posunie walkę ku zwycięztwu nad nim i jego sprzymierzeńcami; ale taka wiara wystarcza tylko bardzo młodym reformatorom świata. Wodzowie 35,000 robotników zorganizowanych i—przypuśćmy—100,000 niezorganizowanych nie zmogą wodzów 5—6 milionów chłopstwa, obszarników, rzemieślników, urzędników i t. d., wielkiej armii rozporządzającej nietylko ogromnymi środkami, całą prawie literaturą, sztuką, nauką, przemysłem i handlem, ale całą przeszłością narodu. Nawymyślanie z jak największą brutalnością i nafantazyowanie z jak największą przesadą w organie robotniczym może oddać jakąś usługę agitacyi, lecz nic a nic nie zmieni „rzeczywistych stosunków siły“. W obecnym ich układzie rozbita, podarta waśniami, rozstrojona nienawiściami lewica naszego społeczeństwa o żadnem zwycięztwie nie może myśleć. Nad nami despotycznie i nieograniczenie panować będzie tępa, wsteczna, ciemna Demokracya narodowa. Ona postawiła swój młyn na szerokim prądzie, a jej przeciwnicy postawili swój wiatrak na słabym i przerywanym wietrze, który nie może obracać ciągle jego skrzydeł i któremu chcą pomódz dmuchaniem. Jest to matematyczny pewnik, że u nas żadna partya nie będzie zwycięzką, która nie będzie *narodową*. Wszystkie inne mogą urządzać awantury, zamęty, bezrobocia, zabójstwa i rabunki, ale nie wpłyną na zmianę „rzeczywistych stosunków siły“, bo występują w rozsypce i niezgodzie.

Manowce polityczne.

Nie należę i nie przemawiam do tych arystokratów ducha, którzy utrzymują, że w przyzwoitem towarzystwie o polityce się nie mówi, przeto nie potrzebuję nikogo przepraszać za zabieranie głosu w tej sprawie, a że ten głos będzie piętnującym, to rozumie się samo przez się. Gdyby mnie papieże dwóch zwalczających się stronnictw „zwycięzkich” zapytali niedyskretnie, co sądzę o ich polityce i gdybym chciał „delikatnie” się wyrazić o niedelikatnej sprawie, to byłbym w kłopocie. Chyba wypadłoby naśladować Boileau, który, gdy go Ludwik XIV zapytał, co sądzi o jego wierszach, odrzekł: „Wasza Królewska Mość chciała napisać liche wiersze, więc napisała”. Ja wolę jednak kim innym się wyręczyć w odpowiedzi. W jednej ze swych mów Demostenes, zwracając się do swego przeciwnika, rzekł: „Eschinesie! gdy Ateńczycy to poznają, wpadną, w wściekłość i ciebie rozszarpią”. — „A ciebie Demostenesie—odrzekł Eschines, Ateńczycy wtedy rozszarpią, gdy powrócą do zdrowych zmysłów”.

Te oto słowa Eschinesa zastosować można do miłościwie nam panujących stronnictw „z bożej łaski”. Polityce tych stronnictw zupełnie nie do twarzy w środkowej Europie; właściwszem dla niej miejscem jest pół-barbarzyńska Macedonia lub Albania, należy ona bowiem do garnituru metod politycznych na Bałkanie.

I tu i tam nie wiadomo, gdzie kończy się oszust, bandyta, paranoik a zaczyna polityk, myśliciel, mąż stanu. Gdy się zastanawiam nad tajemnicą powodzenia zdziczałych stronnictw „zwycięzkich” i „wszechmocnych” mimowolnie nasuwają się słowa francuskiego satyryka Boileau: „chaque sot trouvera toujours un plus grand, qui l'admirera”. To, co dziś przeżywamy, są to owoce grzechów społecznych zmarłych, rodzimych pokoleń, są to plony rozstroju i rozkładu społecznego, pracowicie szczepionych przez Rzym i zabory.

„Ce sont les morts qui parlent”. Umarli mówią w historyi. Nic w przyrodzie nie ginie, więc wszystek bezsilny gniew z powodu niepomszczonych zniewag, poniewierek i krzywd doznanych szuka ujścia dla siebie pośród mas wydziedziczonych, podsycając ich fanatyzm i zaślepienie. Gdy schodzono do nich, to nie po to, by tam wnosić dźwignie gospodarcze, oświatę, kulturę, której brakło samym posłannikom, lecz po to, ażeby od nich brać podatek, niepowracający pod żadną postacią, nieokupiony niczem: by brać rekruta utrwalającego ich niedolę i zaniedbanie, by wtrącać kobiety w rozpustę. Brano wszystko, dawano zepsucie nędzy, ciemnoty i opuszczenia, więc się nauczyły te masy od swych oprawców mściwości i samolubstwa klasowego i dziś chcą naukę mistrzów wypisać dosłownie na mistrzowskiej skórze. Ta żądza odwetu i samowładztwa klasowego rzuca je, wykształcone na nadobnych wzorach, w objęcia socyalizmu, obiecującego ryczałtem uregulować rachunki ze stanami krzywdzącymi i rządzącymi. To jest rodowód „delirium socialisticum”, którego jesteśmy świadkami. W tych okolicznościach zatrwożona i zagrożona garść posiadaczy bez zasług społecznych, niedouczona i niedocywilizowana, niezdolna ani szybko, ani powoli dostosowywać się do nowych przewidywanych i trudniejszych warunków bytu, ta garstka, dla której źródłem zwierzchnictwa nie są własne zasługi, lecz niemoc i niedołęztwo obezwładnionych brutalną przemocą mas,— ta garstka szuka dla siebie ratunku. Jednem okiem kokietuje ona wzburzone i demagogiczne tłumy, sadząc się na demokratyczne pozy i frazesy, usiłując je odurzyć i znieprawić narkotykiem politycznej obłudy i nacyonalizmu, drugiem zaś spoziera w stronę plebanii i koszar policyjnych, cichaczem przywołując na ratunek te desperackie pogotowia. To jest rodowód „delirium nationalisticum”, którego współcześnie jesteśmy świadkami.

Te dwa zdziczałe obozy pojedynkują się, załatwiają swe klasowe rachunki, nie troszcząc się, że „suprema lex salus patriae”. Ze stanowiska objektywnego, wolnego od purytanizmu politycznego można uznać za uprawnione hasło dyktatury proletaryatu i hasło dyktatury klas posiadających; można uznać bezrobocia, jako narzędzie walki, można się pogodzić i z terrorystyczną i z oportunistyczną taktyką polityczną i z optymizmem politycznym, prowadzącym do samoodurzenia, lecz tylko dopóki nie wkracza w dziedzinę absurdu. Posługiwanie się bezrobociem wymaga umiejętnej techniki i cywilizowanych rąk. Gdy wymierzone przeciw wytwórcy, uderza w konsumenta, gdy prowadzi do powszechnej pauperyzacyi i nikogo nie wzbogaca, spada do poziomu niedorzeczności.

Optymizm rewolucyjny, który prowadzi do zapoznania stanu rzeczy staje się absurdem. Kosztowny terror, który prowadzi do politycznego samobójstwa, staje się absurdem. Oportunizm, który płaci i nic nie kupuje, staje się absurdem. Kłamstwo i obłuda polityczna, na którem wszyscy muszą się poznać, ukrywanie tego, co ukrytem być nie może, staje się absurdem. Wojna na dwa fronty wewnętrzny i zewnętrzny jest nadmiarem animuszu bojowego i absurdem, a wojna na jednym, wewnętrznym froncie zdradą. Robienie niemożliwości jest świadectwem pierwszorzędnem politycznego ubóstwa „Quo vadis” można by zapytać tych politycznych dekadentów. Polityka tego rodzaju nie doprowadzi do niczyjego wyzwolenia, lecz do ujarzmienia wszystkich; jest to polityka „pour le roi de Prusse”. Jest to praca nie dla przyszłości, lecz dla „status quo ante”.

Klaczko, objeżdżając Francyę w okresie francusko-pruskiej wojny, ile razy się natknął na objawy rozstroju, żartobliwie mawiał do Francuzów: „vous avez mangé trop de cheval”. I my jesteśmy przekarmieni tatarską koniną, przeto jesteśmy nie poczytalni w polityce.

Szpon.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francuski minister handlu p. Doumergue przygotował projekt ustawy, normujący prawny czas pracy. Podług tej noweli dzień roboczy zmniejsza się z 12 na 10 godzin. Pomijając szczegóły, godną zaznaczenia jest uwaga „pisma” La Republique Française” z tej racyi. Nabiadawszy się, że ciała prawodawcze we Francyi dają się powodować krótkowidztwem utopijnem i donkiszoteryą, proponuje następujący dodatek do ustawy p. Doumergue: „niniejsze prawo nie będzie wprowadzonem w życie, dopóki konwencya międzynarodowa nie ustanowi dziesięciogodzinnego dnia pracy dla narodów przemysłowych, współzawodniczących z Francyą”.

Przewidywane jest ustąpienie p. Sarriena, prezesa ministrów we Francyi, co może pociągnąć za sobą ustąpienie całego gabinetu. Objawy niesubordynacyi w wojsku francuskiem mnożą się. Jest to jeden z symptomatów reakcyi przeciw militaryzmowi coraz bardziej zakorzeniającemu się. Znamienne są opinie, jakie pojawiły się na szpaltach pisma „Le Radical” w sprawie wojska. Między innemi czytamy tam:

---

8)

W. Władimirow.

Wyprawy karne.

(przekład z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy)

Nikt z pozostałych na stacyi nie znajdował się w tym pociągu w charakterze bojowca; była tam główna bojówka moskiewska, wzmocniona 27 marynarzami i kilku żołnierzami z Dalekiego Wschodu — ogółem około 100 ludzi.

Zabitych przez oddział karny, wniesiono do spisu 68 ludzi, mianowicie: w Sortirowocznej 8, w Pierowie 16, w Lubercach 14, w Aszytkowie 3, w Gołutwinie 27 — ogółem 68. Prócz tego nie zapisanych zabito w Pierowie 57 osób, w Sortirowocznej 25—razem 82, więc wszystkich zabitych było 152.

Z tych 2 brało udział w zbrojnem powstaniu: maszynista Uchtomskich i technik Alfierow; 3 pomagało bojowcom moskiewskim, tj. zbrojnemu powstaniu, mianowicie: pomocnik naczelnika stacyi Lubercy Smirnow, niejaki Michelson i włościanin Kisielew; następnie 16 różnych osobistości, należących do Związku kolejowego i do drużyny miejscowej, zorganizowanej wyłącznie w celach samoobrony przeciw grasującym w okolicy chuliganom. Reszta więc w liczbie 129 poniosła śmierć niezasłużenie.

Pułkownik Riman, zostawiwszy część oddziału w Pierowie pod dowództwem kapitana Zykowa, odjechał 16 grudnia wieczorem na stacyę Kosino, gdzie przez całą noc robił rewizyę we wsi Żulebina, położonej niedaleko od dworca: szukali jakichś ludzi, którzy mieli się znajdować na jakimś spisie. Rano pociąg z żołnierzami ruszył dalej i zatrzymał się w Podosience. Pod przewodnictwem Rimana żołnierze udali się do willi Michelsona, który tu mieszkał z żoną i jedną służącą.

Wszyscy w domu jeszcze spali i nikt nie oczekiwał tych odwiedzin. Tej nocy znajdowali się tu jeszcze dwaj bojowcy z rewolwerami dla ochrony domu od napadu chuliganów. Co noc zazwyczaj przychodziło do niego w tym celu kilku ludzi.

Podczas rewizyi znaleziono dwa rewolwery oficerskie, zabrane przy rozbrajaniu wojsk mandżurskich, proklamacye i jakieś spisy. Kazano im ubrać się co prędzej i wyjść na ulicę. Nie domyślając się, co to znaczy, przypuszczali, że ich poprowadzą na badanie. Michelson ubrał się i razem z żołnierzami wyszedł w uliczkę otoczoną laskiem. Kiedy wszyscy trzej znaleźli się już pod lasem, żołnierze dali salwę i położyli ich trupem. Obaj bojowcy byli prawie jeszcze dziećmi: starszy z nich miał zaledwie lat 16. Jednego twarz była wykrzywiona wyrazem strasznego cierpienia i krwią zaszła.

Żona i kucharka pod ten czas znajdowały się w domu. Usłyszawszy strzały, zrozumiały rzecz całą. A kiedy oddalili się żołnierze, żona podeszła, popatrzyła na ciało męża, ubrała się i gdzieś znikła. Kucharka na straży przy tych trupach została się do późnego wieczora, ale w końcu nie wytrzymała, zamknęła dom i także poszła niewiadomo gdzie.

A te trzy ciała pozostały na miejscu stracenia przez cały tydzień, jak nieme świadki krwawego porachunku. Ptaki wydziobały im oczy, a psy karmiły się ich mięsem. Po upływie tygodnia chłopi żulebinscy wykopali im wspólny grób, w którym je pochowali.

„Trzeba, ażeby armia była użyteczną gdzieindziej a nie wyłącznie na wojnie. Stanie się to wówczas, gdy zamieni się ona na ogólną szkołę narodu, która tego, kto przesłuży pod sztandarem, zrobi bardziej krzepkim, inteligentniejszym, więcej zahartowanym moralnie. Tym sposobem zwrócą się narodowi olbrzymie wydatki, związane z armią. Wówczas stanie się ona źródłem pożytecznych działalności, zamiast je pochłaniać bezużytecznie, jak obecnie. Wreszcie będzie wytwarzać ludzi oczekujących, aż wybije godzina „niezbędnych", wielkich poświęceń dla ratowania demokracyi, równości i wolności".

Ożywił się ruch w kierunku połączenia się Belgii z Holandyą. Przedwstępne kroki poczyniono i ujednostajniono w obu krajach administracyjną stronę wielu instytucyj publicznych. Przed pięciu laty była agitacya za dobrowolnem przyłączeniu się Holandyi do Rzeszy niemieckiej, celem pozyskania militarnej opieki Niemiec w zamian za wygodzenie Niemcom holenderskiemi koloniami.

Nuncyusz papieski w Madrycie wniósł protest przeciw zaprojektowanej przez ministeryum ustawie o ślubach cywilnych i o zarządzie cmentarzami. Ministeryum po rozpatrzeniu się w powyższej odpowiedzi, postanowiło wytrwać na stanowisku form radykalnych. Jedynie minister sprawiedliwości książe Romanones złożył tekę z oświadczeniem, że nie chce zawadzać w przeprowadzeniu proponowanych zmian ustawodawczych. Krewki nuncyusz począł we właściwem miejscu nalegać na zerwanie dyplomatycznych stosunków z dworem Madryckim; z tego powodu rząd w Hiszpanii uznał za właściwe robić przedstawienia, łagodzące zatarg, z powodu osiedlenia się w Hiszpanii licznych zakonów wygnanych z Francyi, wydano przepisy, zmuszające te zakony do naturalizacyi.

Kongres kobiecy, zwołany do Kopenhagi, celem wywalczenia prawa wyborczego dla kobiet, zakończył się. Oprócz agitacyjnych innych skutków nie pociągnął za sobą. Bez prawa wyborczego, przysługującego kobietom, trudno sobie wyobrazić [illegible] w ich [illegible] dni na prawodawstwo, a bez wpływu bezpośredniego kobiet na prawodawstwo trudno sobie wyobrazić, ażeby zostały cofnięte ograniczenia prawne, obniżające rolę kobiety, jako współobywatelki i człowieka.

Pismo „Stockholms Dagblad" skrzętnie śledzi i notuje, jakie roboty fortyfikacyjne i strategiczne Rosya dokonywa na wyspie Aland. Podług traktatu paryskiego wyspa ta nie może być fortyfikowaną i zostać morską podstawą operacyjną. Szwecya rozesłała z tego powodu noty dyplomatyczne do państw, podpisanych na traktacie paryskim. Zachowanie się Rosyi na wyspie Aland zmusza Szwecyę do przeniesienia podstawy morskiej z Karlskrony do Stockholmu. Sir Grey usiłuje zbagatelizować całą sprawę i uspokoić obawy Szwecyi.

Szach perski powołał obieralnych przedstawicieli narodu do współudziału w rządach i wzbudził tem entuzyazm dla swojej osoby, oraz uśmierzył rokosz. Jest to pierwsza konstytucya na kontynencie Azyi. Ten prawnopaństwowy przewrót uważanym jest za oznakę przewagi wpływów angielskich nad rosyjskiemi przy dworze szacha perskiego. Prasa angielska z zadowoleniem wita nadanie konstytucyi w Persyi, gdyż leży ono w interesie handlu angielskiego.

W Bułgaryi ruch antigrecki nie ustaje, lecz wzmaga się i doprowadzi pewno do zerwania stosunków dyplomatycznych między rządami obu krajów.

Z powodu spuszczenia na wody nowych statków wojennych w Niemczech, prasa angielska skrzętnie notuje wszystko, co na tem polu się dzieje w tym kraju, a co nie jest tajemnicą niemieckiej admiralicyi. Rozważają w Anglii pojemność, szybkość biegu statków, uzbrojenie, ilość i kaliber armat, zdolność przenikania pocisków i t. p. Przegląd tego wszystkiego, co w Niemczech zdziałano i co można zdziałać, wzbudza niepokój w Anglii, która nie umie wyrzec się marzeń o hegemonii na morzu. W tym momencie nastrojowym wynalezienie przyrządu dla niszczenia łodzi podwodnych, jaki zaofiarowano admiralicyi angielskiej, napełnił tę instytucyę otuchą i ukojeniem. Korzystając z wolnej ręki, jaką Anglii daje w Azyi upadek uroku Rosyi z chwilą przekonania się o maskaradowym charakterze potęgi tego mocarstwa, zabezpiecza ona traktatami, koncesyami kolejowymi swą indyjską granicę. Świeżo zawarła z Chinami traktat w sprawie Tybetańskiej. Za cenę wyłączenia wszelkich obcych zamysłów zaborczych w Tybecie zgodziła się Anglia nie zajmować tybetańskiego terytoryum, a także na zmniejszenie odszkodowania wojennego; na otarcie łez Chiny obiecały oddać Anglii linię telegraficzną między Tybetem a Indyami.

Jako echo wojny z Boerami wyłania się w Anglii sprawa nadużyć przy dostawach wojennych w Połudnowej Afryce. Skompromitowani są oficerowie i intendentura. Wykryto też malwersacye pieniężne w zarządzie koloniami.

Chiny nie zasypiają gruszek w popiele. Generał Ma wkroczył z pokaźną armią do Mandżuryi, celem tępienia chunchuzów, a raczej zaznaczenia obecności Chin w prowincyi. Cła w Dalnem ustanowiono chińskie, na co Japonia się zgodziła pod warunkiem, że i na granicy rosyjsko-mandżurskiej chińskie urzędy celne zostaną ustanowione. Zarząd nad kolejami, telegrafami, cłem w portach i dozorem w przystaniach powierzono w Chinach oddzielnemu ministrowi. Jest to racyonalna zmiana w porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy.

Turcya wobec zatargów w Egipcie, Trypolisie i na Krecie powiększa swoją flotę.—Książę Jerzy nie morze uporać się z opozycyą na Krecie, której dotychczasowe ustępstwa 4 mocarstw opiekuńczych na rzecz jej helenofilstwa nasycić nie mogą. W oczach opozycyi ks. Jerzy jest jeszcze za mało Grekiem. W tych okolicznościach książę porzuci swe stanowisko na Krecie. Jedne mocarstwa proponują powierzyć plebiscytowi wybór wysokiego komisarza na wyspie, inne znowu chcą korzystać ze swej prerogatywy wyboru i mianować od siebie upatrzoną osobę. Turcya oczywiście protestuje i domaga się zachowania „status quo", usunięcia oficerów greckich, flagi, odmawia ustępstw w sprawie latarni morskiej, uważając całą tę wrzawę helleńską za prowokacyę machometan i żąda bezpieczeństwa tych ostatnich.

Manewry wielkie w Austryi nad granicą serbską są wojenną demonstracyą, skierowaną przeciw temu państewku. Król Piotr nosi się z myślą dymisyonowania gabinetu Pasicza, ażeby ponownie nawiązać rokowania traktatowe z Austryą i zakończyć je więcej pokojowo.

W Niemczech manewry floty, skandale kolonialne, wizyta króla Edwarda w Friedrichshofie i ujadanie prasy, usiłującej odeprzeć oskarżenie Niemiec o zbrojną interwencyę na terytoryum Królestwa Polskiego, niepodzielnie zatrudniają opinię publiczną.

Encyklika papieska do biskupów francuzkich ujawnia nieprzejednane stanowisko papieża w zatargu kościoła z republiką francuzką.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Krwawy dzień.

Upamiętnił się Warszawie dzień 15 sierpnia, w swoim rodzaju będzie jedynym w jej dziejach. Oto obraz jego w opowiadaniu *Poranka*:

„Pojedyńcze zrazu strzały rewolwerowe, które od rana rozlegać się zaczęły na krańcach miasta, rychło przedarły się do śródmieścia, zmieniając się w nieprzerwaną gamę salw karabinowych. Wśród suchego

---

Miejscowi opowiadali o Michelsonie, że był dobrym mówcą; chłopi lubili słuchać go i doskonale rozumieli jego jasne przemówienia. Dzięki jemu uczucia nienawiści, jakie dzieliły miejscowy żywioł robotniczy od chłopskiego znacznie złagodniały.

Te trzy trupy, leżące cały tydzień przy drodze, na oczach wszystkich przechodzących, grozą przejmowały mieszkańców. Wszyscy bali się iść tamtędy i woleli naokoło obchodzić.

W jakim celu to zostało zrobione — nie wiadomo. Być może w celu nastraszenia ludności...

Dokonawszy rewizyi w niektórych jeszcze domach w pobliżu stacyi Podosinki, oddział ruszył dalej, do Lubercy.

Wydarzenia, które po tem miały miejsce na stacyi i w okolicy, następowały po sobie z nadzwyczajną szybkością.

Żołnierze zatrzymali pociąg o 1½ wiorsty i grupami po 5 — 6 ludzi zaczęli z różnych stron podchodzić do stacyi. Zaraz pierwsza gromadka spotkała 3 ślusarzy warsztatowych, z których jeden, Kozakow, niósł pod pachą zepsuty rewolwer do naprawy. Żołnierze ich zatrzymali i kazali ręce podnieść w górę; kiedy Kozakow spełnił to żądanie, rewolwer wysunął mu się i upadł na ziemię; wówczas bliżej stojący żołnierz z całej siły uderzył Kozakowa bagnetem, a inni strzelili w niego. Kule przeleciały mimo, wówczas Kozakow zerwał się i co tchu w nogi. Strzelano jeszcze zanim, ale jakoś udało mu się wpaść za dom i schować u jednego z jego mieszkańców, gdzie mu zrobili opatrunek. Jedna z kul trafiła go w rękę i roztrzaskała kość tak, że Kozakow musiał iść do szpitala w Kraskowie i rękę dać sobie amputować. Drudzy dwaj jego przyjaciele zdołali uciec i wyjść cało.

Na stacyi żołnierze nie spotkali nikogo, dopiero po upływie kilku minut zjawił się pomocnik naczelnika stacyi, Smirnow, i spytał po co przyjechali i z jakiego są pułku.

Oni ze swej strony także zapytali: kto on za jeden?

— Jestem Smirnow — odpowiedział pomocnik naczelnika stacyi.

— Właśnie my was szukamy—i aresztowali go, zamknąwszy w kantorze stacyjnym. A kiedy przyszedł pułkownik Riman, oświadczył on Smirnowowi, że wkrótce będzie rozstrzelany i namawiał go, żeby wydał kolegów i tych którzy jeździli pociągiem do Faustowa, powiedział gdzie się ukryli.

Aresztowany w środku dnia, dopiero nazajutrz, około ósmej rano stracony został. Cały ten czas, zamknięty w kantorze, męczył się w oczekiwaniu śmierci; całą noc pisał listy pożegnalne do rodziców, znajomych. Nad ranem, nie mogąc już dłużej znieść tej tortury, zwrócił się do oficera z prośbą, żeby go zabili natychmiast. Wówczas wyprowadzili go na peron pod wodociąg i sam Riman strzelił mu prosto w twarz, kula trafiła w szyję, twarz wykrzywiła się strasznym bólem, ale nie upadł; drugi strzał prześlizgnął się po tylnej części głowy, nie zabijając, dopiero trzeci, w samą skroń, położył koniec jego cierpieniom.

Dlaczego całą noc przetrzymali go pod grozą śmierci i dopiero nazajutrz stracili— nie wiem. Niektóre z jego listów doszły do miejsca przeznaczenia. Przed śmiercią nie dali mu się wyspowiadać.

Podczas kiedy Smirnow siedział pod strażą w kantorze stacyi, reszta żołnierzy robiła rewizye u mieszkańców Lubercy — szukała ludzi według spisu. W pobliżu stacyi na rogu jest restauracya, w której aresztowano maszynistę Uchtomskiego. Tu też zatrzymano wielu robotników, którzy nic

chrzęstu strzałów około g. 1 w południe zagrzmiały dwa po sobie bezpośrednio następujące odgłosy skierowanych do bram VII cyrkułu bomb.

Dzień wczorajszy rozpoczął się pogromem policyi i broniącego jej wojska, rozstawionego po rogach ulic.

Jak dowiadujemy się ze sfer urzędowych, pogrom ten uważany jest za skutek licznych, dokonanych w ostatnich dniach aresztowań wśród robotników, a zwłaszcza aresztowania dokonanego na Pradze.

Pierwsze strzały padły na Pradze".

Tam o 6 i pół rano zabito żandarma. Zabójcy zbiegli. Na Rybakach ciężko poraniono 2 strażników i przypadkiem biednego piaskarza. Na rogu Moskiewskiej zabito stójkowego. Na Ząbkowskiej 4 ludzi napadło na rewirowego. Nie zdołali mu nic zrobić, ale dwóch z nich zatrzymano a do trzeciego, który, uciekając, wpadł do sklepiku i schował się za ladę sklepową, żołnierze, goniący za nim, dali kilkanaście strzałów, którymi zabili córkę właściciela sklepu.

Na Ostrowskiej strzelono w tył głowy rewirowego, ten jednak dał 5 strzałów za uciekającym napastnikiem.

Na ul. Solnej zabito rewirowego. Na Dzikiej zastrzelono stójkowego i żołnierza, drugiego żołnierza raniono. Ten za uciekającymi zabójcami dał kilka strzałów, które zraniły stróża domu.

Na Koszykowej od kuli rewolwerowej padł żandarm.

Na rogu Próżnej i Marszałkowskiej żołnierz i policyant, a dwóch żołnierzy raniono, przypadkowo również jednego z przechodniów.

Na rogu Alei Jerozolimskiej i Nowego Światu znowu zabito stójkowego i szeregowca, drugiemu odebrano tylko karabin. Wskutek tego aresztowano na rozkaz oficera 5 osób.

Na Marszałkowskiej zabito zandarma. Na placu Aleksandra wachmistrza policyi. W pobliżu rogatek stójkowego. Na Starem Mieście stójkowego. Znowu na Marszałkowskiej stójkowego. Przyczem wskutek salwy żołnierzy zginął jeden z przechodniów. Na ulicy Targowej jednego stójkowego ranili, drugiego zabili. Raniony dał strzały, którymi położył trupem jakiegoś handlarza. Innego stójkowego raniono a towarzyszącym mu żołnierzom odebrano karabiny. W pobliżu mostu zginął stójkowy. Wszystko to stało się przed godziną 12 w południe.

Około 1-ej po południu rzucono dwie bomby w gmach cyrkułu VII. Pierwsza nie wybuchła, druga zniszczyła część gmachu i raniła 2 żołnierzy, 2 rewirowych i 18 osób z publiczności. Huk straszny wywołał panikę wśród modlących się w blizkim kościele św. Karola Boromeusza.

Poranek te wyliczenia, które podaliśmy w streszczeniu, zamyka następującemi uwagami:

„Tak się przedstawia rezultat t. zw. pogromu policyi, który wywołał straszną reakcyę ze strony wojska. Pierwszym tego objawem była salwa żołnierzy pułku wołyńskiego na ul. Dzielnej. Dokładnie zdać sprawy z liczby zabitych i ranych na razie niepodobna, zwłaszcza wobec faktu, że Pogotowie ratunkowe, które raz jeszcze miało sposobność stwierdzić, jak niesłychaną korzyść niesie naszemu miastu, nie mogło podołać rozpaczliwym wezwaniom rannych i konających, których głos dochodził ze wszystkich dzielnic naszego miasta a zwłaszcza z dzielnicy żydowskiej.

„Według opinii oryentującego się znakomicie w takich sprawach naczelnego lekarza Pogotowia, dr. Niedzielskiego, co najmniej dwie trzecie rannych musiało obyć się bez pomocy lekarskiej. Oprócz tego ludność tej dzielnicy zterroryzowana niemilknącemi salwami karabinowemi, poprostu bała się zawiadamiać o ranionych. Dopiero w nocy wzywano Pogotowie do rannych w ciągu dnia.

W szpitalu św. Ducha sala chirurgiczna zapełniła się rannymi. W braku miejsc przed wieczorem przywożonych rannych umieszczano w sali zapasowej izolacyjnej, gdzie złożono 12 ofiar strzałów.

Około godz. 9-ej wiecz. zwożono rannych i potłuczonych w dalszym ciągu i dla braku miejsc rozmieszczano ich po wszystkich salach.

Po południu przed szpitalem św. Ducha stała spora gromadka ludzi; jedni pragnęli dowiedzieć się o stanie zdrowia ranionych krewnych, inni znów oczekiwali, czy nie przywiozą tam nieobecnych w domu.

Idący podówczas liczny patrol jął rozpędzać oczekujących, którzy poczęli się chronić do szpitala.

Żołnierze wpadli za uciekającymi aż do przedsionka szpitalnego, bijąc kolbami napotkane osoby.

Przed tymże szpitalem, ten sam patrol zatrzymał dorożkę, w której jechał jakiś młody mężczyzna. Jadącemu kazano wysiąść z dorożki i dla dokonania rewizyi kazano mu unieść ręce w górę.

Gdy zatrzymany spełnił rozkaz, jeden z żołnierzy ugodził go bagnetem w piersi. Ranionego przeniesiono do szpitala.

Ze względu na wielką ilość ranionych, umieszczonych w szpitalu św. Ducha, nazwisk ich nie można było na razie sprawdzić.

Około godz. 9 wiecz. oficer wołyńskiego pułku, widząc przejeżdżającą koło koszar karetkę Pogotowia, zatrzymał ją i oznajmił, lekarzowi, że z rozporządzenia general-gubernatora wszystkich rannych żydów przewozić należy do szpitala więziennego. Ponieważ o podobnego rodzaju rozporządzeniu Pogotowie nie zostało zawiadomione, lekarz do polecenia oficera nie zastosował się i odwiózł rannego do szpitala św. Ducha.

Zabitych w tym krwawym dniu obliczają przypuszczalnie na 80 osób, ranionych na 200.

Dnia tego także w Łodzi i Radomiu rzucono bomby. W Włocławku zabito naczelnika straży ziemskiej i policmajstra. Sprawcy obu zamachów zbiegli.

Takie jest jednodniowe żniwo bojujących socyalistów. *pjs.*

Z zaboru pruskiego.

Ewolucya nastrojów społeczeństwa poznańskiego. — Projekt przymusowego wywłaszczenia Polaków. — „Mazur".—Nowy dziennik w Poznaniu.

W sposób charakterystyczny odbijają się wypadki zakordonowe na usposobieniu społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Wywołują one nastroje, z którymi warto zapoznać się bliżej.

Nie ulega wątpliwości, że w epoce, poprzedzającej wojnę japonską, jednym z najbardziej charakterystycznych rysów usposobienia Polaków zaboru pruskiego było wybitne rusofilstwo, przypominające w wysokim stopniu tę cześć i to uwielbienie dla Rosyi urzędowej, jakie spotykamy u narodów zachodnio i południowo - słowiańskich. Objawy rusofilstwa Poznańczyków były pokrewne rusofilstwu Czechów lub Słoweńców z tej prostej przyczyny, że wypływały z jednego i tego samego źródła. Strach przed zalewem germańskim, nienawiść do uciskających żywioł polski Prus, walka zacięta z coraz to nowymi pomysłami hakatystów urzędowych i nieurzędowych—wszystko to kazało naiwnym poli-

przypuszczając niczego złego, przyszli napić się herbaty.

W mieszkaniu włościanina Kisielewa podczas rewizyi znaleziono rewolwer, on się zaczął tłomaczyć. Oficer kazał mu milczeć, ale on nie usłuchał, więc za trzeciem powtórzeniem kazał go rozstrzelać na podwórzu stacyjnem około 10-ej zrana.

Po zabójstwie Smirnowa stracono jeszcze czterech robotników, aresztowanych podczas rewizyi w nocy. I oni czekali rozstrzelania na stacyi.

Po godzinie 10-ej rano jeszcze w dalszym ciągu odbywały się aresztowania; na stacyę przyprowadzono do 40 robotników z włościanami, wśród których znajdował się i Uchtomskij. Wszyscy oni czekali śmierci, przekonani, że ich nie minie. Teraz już bowiem wiedzieli, że ktokolwiek został przyprowadzony na stacyę, zginąć musiał. Świadczyło o tem stracenie Kisielewa z 4-ma towarzyszami a przedtem Smirnowa.

Około godz. 2-ej przybył Riman dla dokonania egzekucyi i zaczął wywoływać po nazwisku z listy; odpowiedziało tylko pięciu: robotnik Kryłow, maszynista Uchtomskij i jeszcze trzech, których nazwiska nie mogłem się dowiedzieć. Pozostałym kazał Riman przysiądz przed obrazem, że nigdy, póki życia, nie będą należeć do żadnych strajków, ani pomagać im, lecz we wszystkiem będą posłuszni swojej zwierzchności. A ktoby nie chciał przysiądz, temu zagroził śmiercią.

Naturalnie wszyscy przysięgli, nawet spieszyli się z tem, żeby coprędzej uciec od strasznego widma krwawego końca. Tylko jaką wartość może mieć ta przysięga, złożona pod groźbą bagnetów? czy nawet sam Riman wierzył w jej znaczenie?

Wybranym 5 zaproponowano wyspowiadać się, co niektórzy uczynili. A następnie o godzinie 4-ej wyprowadzono ich na peron; pod oczami publiczności, przypatrującej się z okien, przekroczyli linię drogi, wyszli na ulicę Słobodzką i na końcu jej, około łaźni Maślanikowa, ustawiono ich plecami do żołnierzy a twarzą do lasu, prócz Uchtomskiego, który patrzył zwrócony ku wiosce.

Po dwóch salwach wszyscy leżeli już martwi.

Śmierć Uchtomskiego opowiem niżej.

Zabitych pochowano we wspólnym grobie na cmentarzu Luberckim. Obrządu dopełnili duchowni miejscowi. Rodzinie i blizkim pozwolono wziąć udział w pogrzebie. Twarze niektórych nieboszczyków były mocno wykrzywione.

Kiedy pułkownik Riman powracał na stacyę po spełnionej egzekucyi, spotkał on jakąś kobietę, zalewającą się łzami. Zaczepiła go ona i, zawodząc, zawołała:

— Za co zabili mojego? Toć ten jego towarzysz wszędzie z nim się razem włóczył—przyjaciel jego, Funtow, a żywy ostał się! A mojego to zabili. Gdzie tu sprawiedliwość?—zakończyła, znowu zalewając się łzami.

Riman zapytał, który to Funtow. „A ot, ten. Funtow ślusarz—i wskazała młodego chłopaka, stojącego w pobliżu miejsca stracenia. Riman kazał go aresztować i zaprowadzić do siebie do pociągu.

Po skończonej egzekucyi posłano po duchownego i odprawiono nabożeństwo dziękczynne za oswobodzenie miejscowości od „kramolników".

Następnie pułkownik Riman, zdawszy stacyę pod nadzór kapitana Mejera, z częścią oddziału odjechał w kierunku Gołutwina. Na 36-ej wiorście wyrzucono ciało Funtowa z przestrzeloną głową, które potem znaleziono na torze.

(d. c. n.)

tykom, szukać bodaj fikcyjnego oparcia o coś, coby można było przeciwstawić potędze niemieckiej. Przeciwstawiono tej ostatniej Rosyę — jako silne państwo militarne, mogące zagrozić Niemcom orężem. Samo istnienie mocarstwa „słowiańskiego”, rozpierającego się na przestrzeni między Bałtykiem, morzem Czarnem a oceanem Spokojnym, wydawało się tym politykom groźnem „memento mori” dla Prus i Niemiec. Nieuniknione starcie się orężne „świata niemieckiego” ze „światem słowiańskim”, reprezentowanym w pierwszej linii przez Rosyę, było dla polityków poznańskich dogmatem, nieulegającym wątpliwości. Oczywiście, że w koncepcyi tej starcie dziejowe „dwóch światów” miało się zakończyć zwycięztwem Słowiańszczyzny—t. j. Rosyi, poczem Polacy zaboru pruskiego wraz z resztą Słowian, gnębionych przez Niemców, odzyskaliby wszystko, czego im tylko do szczęścia potrzeba.

Publicystom poznańskim psuło rachuby polityczne to, co się działo w Królestwie polskiem i na Litwie, ale starali się zamykać na to oczy, lub nawet tłómaczyć antypolską działalność biurokracyi rosyjskiej... intrygą pruską. Jeśli pominiemy wydawnictwa socyalistyczne i narodowo demokratyczne, to cała prasa zaboru pruskiego będzie się nam przedstawiała jako jedno wielkie ognisko propagandy rusofilskiej. Zwłaszcza t. zw. pisma ludowe, jak „Gazeta Grudziądzka”, „Gazeta Gdańska” i inne prześcigały się w szerzeniu sympatyj do Rosyi urzędowej.

Wybuch wojny japońskiej jeszcze bardziej wzmocnił rusofilstwo poznańskie. Sympatye prasy poznańskiej były oczywiście po stronie Rosyi, to też pierwsze klęski tej ostatniej wywołały wielką konsternacyę oraz wybuchy nienawiści do Japonii, ogłoszonej za „narzędzie” w ręku Niemiec. Klęski te, mnożące się coraz bardziej, rozbrajały zupełnie koncepcyę panslawistyczną prasy poznańskiej. Dla niej potrzebna była Rosya wielka potężna, silna militarnie, to też zwycięztwa japońskie, ujawniające słabość militarną Rosyi i nieład jej administracyi, kompromitujące ją jako mocarstwo, były dla polityków poznańskich w najwyższym stopniu niepożądane.

Niepożądanym był dla nich i ruch wolnościowy, rozwijający się w miarę słabnięcia Rosyi pod ciosami Japonii, bowiem musiał prowadzić do osłabienia siły mocarstwowej państwa rosyjskiego — więc prasa poznańska widziała zachwianie nadziei bliskiego zwycięztwa Sławiańszczyzny nad Niemcami.

Oczywiście wykryto w tem przedewszystkiem „rękę pruską”. Że ruch rewolucyjny w państwie rosyjskiem był kierowany z Berlina, to nie ulegało wątpliwości dla nikogo, kto czytywał dzienniki poznańskie i zachodnio pruskie. W dziennikach poznańskich od czasu do czasu można było spotkać wiadomość o przyłapaniu na granicy odezw, drukowanych (naturalnie na koszt władz pruskich) w Berlinie, a przemycanych do Rosyi w celu osłabienia jej rządu. „Dziennik Poznański” donosił nawet o agitatorach, „mówiących z niemiecka”, wpadających w ręce policyi rosyjskiej na pograniczu.

W miarę jak się ruch rewolucyjny wzmagał, słabło rusofilstwo poznańskie. Rosya, zwyciężona przez Japonię i niemogąca dać sobie rady z własnymi poddanymi, poczęła tracić wszelką wartość dla polityków poznańskich, przestawała bowiem być straszną dla Niemców. Reakcyjne usposobienie kierowników prasy poznańskiej nie pozwalało im stanąć po stronie ruchu wolnościowego, to też wymyślają mu w dalszym ciągu jako intrydze pruskiej albo żydowskiej, ale rusofilstwo typu dawniejszego widocznie zanika. Nieuspokojenie się ludów Rosyi po 30-ym października 1905-go roku jeszcze bardziej przyczyniło się do „rozwoju tego procesu. Ostateczny zaś cios rusofilstwu w zaborze pruskim zadała Duma państwowa z jej projektem reformy ugrarnej.

Opinia publiczna w zaborze pruskim jest (jeśli pominiemy Górny Śląsk) opinią społeczeństwa szlacheckiego, któremu oczywiście były nie w smak projekty wywłaszczenia. Wskutek tego dawny pociąg do Rosyi w kołach szlacheckich, w reprezentującej je prasie znikł prawie zupełnie. Biadania na „anarchię”, na „dzikie pomysły wschodnie” w dziedzinie form władania, na niezrozumienie przez Rosyan „europejskich” form postępu zastąpiły dawną tęsknotę do „wspólności” słowiańskie. Z dwojga złego — germanizacyi albo wywłaszczenia — szlachta woli oczywiście germanizacyę, z czem się jej prasa już nie tai obecnie. A za prasą szlachecką idzie i prasa t. zw. ludowa, nieposiadająca własnych zapatrywań w dziedzinie „wielkiej” polityki. Tak więc rozwój wypadków w państwie rosyjskiem doprowadził do zupełnego prawie bankructwa rusofilstwa poznańskiego.

Że bankructwo to nie jest ostateczne, nie ulega żadnej wątpliwości. Nastrój obecny może trwać dopóty, dopóki w państwie rosyjskiem nie ustanie chaos dzisiejszy. Wszelki zwrot ku ustaleniu stosunków normalnych, zapowiadający wzmocnienie się Rosyi, jako państwa, niechybnie wywoła nowy wybuch rusofilstwa poznańskiego. Ręczy za to nieustający nacisk systemu germanizatorskiego, grożącego obecnie nawet wywłaszczeniem Polaków, posiadających majątki ziemskie. Tylko, że to wywłaszczenie ma się odbyć nie na korzyść ludu, lecz w interesach państwa.

Fiasko Komisyi kolonizacyjnej, która nietylko nie zadała ciosu śmiertelnego polskiej własności ziemskiej, ale nawet nie może zapobiedz przechodzeniu w ręce polskie coraz to nowych majątków niemieckich, natchnęło hakatystów nowym pomysłem. Od niejakiego czasu mianowicie głoszą oni myśl przymusowego wywłaszczenia Polaków. Świeżo z uzasadnieniem tego wystąpił organ centralny towarzystwa hakatystów—„Die Ostmark”.

Gazeta ta przypisuje winę niepowodzeń Komisyi kolonizacyjnej brakowi wytkniętego zgóry planu. Ale niedość jeszcze posiadać plan taki, należy mieć możność jego przeprowadzenia. A to będzie dla Komisyi kolonizacyjnej dostępne tylko wówczas, jeśli przedewszystkiem zostanie wydany zakaz (na wzór rosyjskiego na Litwie i Rusi) sprzedawania własności ziemskiej niemieckiej w ręce polskie bez poprzedniego pozwolenia prezesa regencyi. Następnie zaś należy wydać prawo wywłaszczenia każdego właściciela—Polaka ze względów strategicznych, gdyż inaczej cała działalność Komisyi kolonizacyjnej będzie chybiona... Ostmark wysuwa na plan pierwszy względy polityki zagranicznej. Pisze ona: „Nie chodzi o to tylko, aby unikać dawniej popełnionych błędów, ale trzeba skutki tych błędów naprawić. Najniebezpieczniejszym z nich jest ogromny przyrost polskiej własności w okolicach, których posiadanie nietylko ze względów ekonomicznych i kulturalnych, ale przedewszystkiem ze względów strategicznych jest największego znaczenia dla Niemiec”, „Ostmark” wskazuje niedawne kupno przez Polaka dóbr Osowa, stanowiących według wyrażenia posła Korfantego, most między Poznaniem a Galicyą, i dowodzi całego niebezpieczeństwa takich „mostów” na wypadek wojny. Jedynym sposobem zapobieżenia mu jest przyznanie prawa wywłaszczenia Komisyi kolonizacyjnej na całym obszarze kresów wschodnich. Naturalnie — zapewnia „Ostmark” — Komisya kolonizacyjna korzystałaby z tego prawa tylko w takim wypadku, gdyby powagi wojskowe wskazywały jej szczególnie ważne punkty strategiczne. Kaptując zwolenników dla tego pomysłu, organ hakatystów straszy ogół niemiecki przyszłem powstaniem polskiem. Przy wojnie regularnej byłoby obojętne—mniej czy więcej ziemi znajduje się w rękach polskich. Ale wobec powstania „uzbrojone bandy” tem więcej znajdują poparcia, im ściślej związane są pokrewieństwem narodowem i tożsamością ideałów politycznych z ludnością miejscową. O wybuchu powstania za kordonem—w państwie rosyjskiem i w Galicyi—„Ostmark” nie wątpi. Chodzi jej tylko o uchronienie od skutków powstania Prus i —polskiej ludności tych ostatnich, nad którą nagle roztkliwia się i pisze w ten sposób: „Wedle naszego przekonania nic innego nie zabezpieczy Prus od wniesienia w granice ich grożącej pożogi, Polaków za kordonem od nierozważnego kroku, Polaków w Prusach od musu przyłączenia się do band powstańczych, wkraczających od wschodu i od skutków takiego przyłączenia się, jak jedynie starannie ze względu na te stosunki opracowane prawo wywłaszczenia. Co prawda Polacy nie zasługują na to, aby rząd bronił ich przed skutkami ich własnej lekkomyślności”. Nie zwalnia to jednakże kierowników państwa od obowiązku bronienia od nieszczęścia zbłąkanych poddanych środkami zaradczymi. A chociażby te środki zaradcze były najboleśniejszymi, będą one dobrodziejstwem w porównaniu z następstwami przeniesionego w granice nasze powstania polskiego— następstwami, które bardziej dałyby się odczuć ludności polskiej naszych kresów wschodnich, aniżeli niemieckiej”. Nie wiadomo, co bardziej podziwiać, czy bystrość przewidywania politycznego, czy rozczulającą dbałość o interesy Polaków po obu stronach kordonu.

Hakatystów pruskich boli najbardziej fakt powstawania i rozrastania się polskiej własności ziemskiej po za granicami Poznańskiego i Prus Zachodnich—na Śląsku i zwłaszcza na Mazowszu Pruskiem, gdzie w ostatnich czasach w ręce polskie przeszło kilka majątków niemieckich. Wielkie zaniepokojenie wywołał też fakt powstania w Szczytnie nowego pisma „Mazur”.

Mazurzy pruscy od dłuższego już czasu pozbawieni byli organu własnego. Po upadku „Gazety Ludowej” w Ełku, minęło lat kilka, zanim powstało pisemko mazurskie w Ostradzie. To ostatnie bardzo szybko upadło skutkiem śmierci tragicznej jej założyciela p. Karusa. Zresztą i punkt, w którym „Goniec Mazurski” wychodził, nie był wybrany szczęśliwie, Ostrada bowiem zbyt daleko leżała od głównych punktów Mazowsza. „Mazur” natomiast, wychodząc w Szczytnie (Ortelsburg), może oddziaływać na całą połać kraju, zamieszkanego blizko przez pół miliona liczącą ludność mazurską.

„Mazur” drukuje się czcionkami gotyckiemi, tak samo jak i wszystkie poprzednio wychodzące pisma mazurskie, ponieważ Mazurzy-protestanci tradycyjnie są przywiązani do szwabachy, uważając łacinkę za objaw wyznaniowej propagandy katolickiej.

W Poznaniu ku wielkiemu zmartwieniu „Dziennika Poznańskiego” powstaje nowy, wielki dziennik dla inteligencyi. Zawiązało się mianowicie stowarzyszenie z ograniczoną poręką, które nabyło wydawnictwo „Orędownika”. „Orędownik” nie zostanie zawieszony, ale będzie wychodził obok dziennika, zakładanego przez owo stowarzyszenie. W skład stowarzyszenia weszły osoby, należące do grupy t. zw. postępowej szlachty, paru narodowych demokratów i dotychczasowy redaktor „Orędownika”—dr. Roman Szymański. Jaki będzie kierunek nowego pisma, na razie nie wiadomo. „Dziennik Poznański” insynuuje, że ma się on stać organem odrodzonej ugody polsko-pruskiej, ale insynuacya ta tłomaczy się jedynie względami konkuren-

cyjnymi. W każdym razie będzie to pismo bardziej postępowe od lichego nad wyraz „Dziennika Poznańskiego”, monopolizującego obecnie informowanie inteligencyi.

Pośrednik.

SĄDY DLA DZIECI
W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Od r. 1899 działają w Stanach Zjednoczonych sądy, wyłącznie przeznaczone dla dzieci. Instytucye te pomimo swego krótkiego istnienia zrobiły już tyle dobrego, że słusznie są uważane za jedno z najlepszych urządzeń społecznych. Zaprowadzone w 22 Stanach doszły już do ogólnej liczby 44.

Opierają się one na zupełnie odrębnej zasadzie, niż sądy dla dorosłych— chcą poprawiać delikwenta, nie karać, a droga do tego jedna tylko: wychowanie.

Organizacya tych sądów oraz metody działania nie są wszędzie jednakowe. Mają one zadanie nadzwyczaj trudne do spełnienia, szczególnie w tych punktach, gdzie w większej ilości gromadzą się wychodźcy obcych narodowości.

W New-Yorku, który od lat trzydziestu posiada Towarzystwo opieki nad dziećmi moralnie zaniedbanemi t. z. „Gerry Society”, taki wyłączny sąd dla młodocianych przestępów (Children's Court) wprowadzony został dopiero w 1902 r. Skorzystano przytem z doświadczeń praktycznych tych sądów dla dzieci, które w innych miejscowościach wcześniej czynne być zaczęły. Jednem z najważniejszych ulepszeń było zupełne ich odłączenie od sądów dla dorosłych i pomieszczenie w specyalnym gmachu.

Sąd składa się z sześciu osób, tłomacza oraz woźnego. Czynnym jest codzień, spraw dziennie bywa średnio od 50 — 80, gdyż juryzdykcyi jego podlega $2^1/_2$ miliona osób z górą, a w tej liczbie wielka ilość świeżo przybyłych wychodźców. Małoletni podsądni trzymani są w specyalnych pokojach i przyprowadzani w miarę potrzeby. Żadnemu dziecku niewolno przysłuchiwać się sprawom innych dzieci. Formalistyka zwykłych sądów jest o ile możności usunięta. Oskarżenie wnosi sam sędzia lub urzędnik Gerry Society. Przysięgi nie wymagają od dziecka, któremu zwykle towarzyszą rodzice, składa ją urzędnik, który aresztował delikwenta; potem następuje dochodzenie występku i okoliczności, w których został on popełniony. Dla lepszego wyjaśnienia sprawy naznaczają śledztwo dodatkowe a dziecko na ten czas poruczone bywa pieczy Towarzystwa Gerry. Od lat trzydziestu, tj. od chwili jego powstania, żadne dziecko w New-Yorku nie znalazło się, dzięki jemu, w jednem więzieniu ze starszymi lub w areszcie policyjnym.

Na posiedzeniach sądu bywają zawsze obecni urzędnicy tego Towarzystwa oraz panie przedstawicielki trzech głównych wyznań: protestanckiego, katolickiego i żydowskiego. Te ostatnie czuwają nad tem, ażeby małoletni przestępcy nie zaniedbywali się w pełnieniu praktyk religijnych, żeby chodzili do szkół niedzielnych, mających na celu wychowanie religijne i moralne, całkiem wyłączone ze szkół publicznych w Stanach Zjednoczonych, a także starają się o zajęcie i zarobek dla nich, nawet dla ich rodziców.

Wszystkie kluby kościelne dla mężczyzn wysyłają też na sądy swoich przedstawicieli. I tych opiece polecany bywa chłopiec przestępca, oddany „na próbę”. Mają oni pomódz mu wejść na właściwą drogę, poprawić charakter—są to t. z. „bracia i przyjaciele”. Obronę prawną wnosi za dzieckiem adwokat. Na sprawie znajduje się też zawsze członek miejskiej rady szkolnej. Wszystkie więc żywioły, mogące mieć wpływ i biorące udział w wychowaniu człowieka, schodzą się tu dla współdziałania.

Po skończeniu śledztwa dziecko przechodzi pod nadzór Towarzystwa Gerry. Po upływie oznaczonego przez sąd czasu, jeśli nastąpiła zupełna poprawa, zostaje ono uwolnione, w przeciwnym zaś razie ponownie z rozporządzenia sądu pod nadzór oddane; w wyjątkowych tylko wypadkach dostaje się do specyalnych zakładów dla małoletnich przestępców.

Zakłady te prowadzone są wzorowo. Katolicki w Van Nest mieści obecnie 2600 dzieci — 2000 chłopców i 600 dziewcząt. Protestancki lokuje dzieci zwykle na wsi w specyalnie w tym celu założonych fermach, pod opieką wykształconych kierowników w grupkach po 20 — 25 chłopców.

Bardzo złe dzieci, których wpływu można by się obawiać w tych zakładach, odsyłane są do ochrony na wyspie Randall. Prócz tego kongregacye katolickie posiadają 10 zakładów dla dzieci bezdomnych oraz moralnie zaniedbanych, towarzystwa żydowskie — 3, protestanckie —4 dla białych a 3 dla murzynów.

W samym New Yorku, gdyż Brooklyn posiada oddzielny sąd dla dzieci, w r. 1905 aresztowano ogółem 9418 dzieci — 8407 chłopców i 1011 dziewcząt. Z tych „na próbę” pod nadzór Towarzystwa Gerry oddano 1189 i po upływie terminu 82% z nich uwolniono zupełnie: do ochron zaś i szkół poprawczych wysłano bez oznaczenia terminu 1198 chłopców i 579 dziewczynek

na czas od	1 do 6 mies.	111 chłop.	7 dziew.
„ „	30 dni	32	„	—
„ „	2—10 dni	234	„	2
„ „	24 godz.	198	„	29

Bardzo ważny udział w przestępstwie dziecka ma często stopień odpowiedzialności rodziców. Wychodźcy probują nieraz korzystać z istnienia ochron i zakładów poprawczych dla małoletnich przestępców, ażeby się pozbyć kłopotu wychowania własnych dzieci. Ale zapobieżono temu przez obciążenie rodziców kosztami wychowania w takich zakładach. W dodatku uczyniono ich odpowiedzialnymi za przestępstwa dzieci, a taka odpowiedzialność pociąga za sobą karę więzienia lub w pieniądzach. Stan Colorado pierwszy wprowadził ją w życie.

Po za tem sąd ma prawo nakazać rodzicom zmianę mieszkania: jeśli np. w domu jest szynk lub restauracya, mogąca zgubnie oddziaływać na dziecko.

W Chicago sąd dla dzieci zasiada tylko dwa razy tygodniowo w sali urządzonej jak szkolna. Winowajcy badani są w sposób łagodny, przyjacielski, tak żeby strach nie mógł znaleźć do nich dostępu. W czasie pomiędzy aresztem a śledztwem trzymani są w domach, specyalnie w tym celu urządzonych, gdzie pomimo wielkiej swobody czuwa nad nimi baczna kontrola, która jednak w niczem nie krępuje atmosfery domowej zakładu. W r. 1905 w Chicago rozpatrywano 5051 spraw, z tych w 225 wypadkach winy nie znaleziono, 2462 dzieci oddano do zakładów poprawczych, a 2364 uwolniono „na próbę”.

W stanie Colorado, gdzie sądy dla dzieci są bardzo rozpowszechnione, rodzice za pierwszem przestępstwem są również zwalniani „na próbę”. Tu także do tych sądów należy kwestya pracy nieletnich i wypadki znęcania się nad dziećmi.

W Indianopolis panuje ten zwyczaj, że dzieci, pociągnięte do opowiedzialności sądowej, nie bywają więzione, lecz oddawane rodzicom z obowiązkiem stawienia się na wezwanie sądu. Na 1590 wypadków tylko 2 dzieci uchyliło się od tego przepisu: jednemu z nich matka pomogła uciec i za to musiała odsiedzieć miesiąc więzienia. Doświadczenie wykazało, że system uwalniania „na próbę” w połączeniu z nadzorem działa najskuteczniej. Stwierdzają to prawie wszyscy. Ten „przyjaciel”, którego sędzia wyznacza przestępcy zamiast kary, przyczynia się najmocniej do rozwoju jego pojęcia o dobrem i złem. Naturalnie taki instruktor-wychowawca musi być człowiekiem odpowiednio uzdolnionym do spełnienia tak trudnego zadania — kochającym dzieci i umiejącym wniknąć w ich dusze.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Bezrobocie rolne.

Rozsypali beczkę prochu rewolucyjnego w oddalone od siebie szczypty i kolejno je podpalają: każda kupka wybuchnie, osmaliwszy trochę swoje miejsce, czasem kogoś opali — i na tem koniec. Nieprawdopodobną wypadłaby cyfra strajków, jakie urządzono w ciągu dwu ostatnich lat — a dola robotników bądź nie poprawiła się wcale, bądź osiągnęła poprawę bardzo drobną i nietrwałą. Typowo obecnie przebiega bezrobocie rolne: zapala się, szybko gaśnie, w jednym folwarku przybiera formę ostrą, w sąsiednim nie chce wcale się zatlić, zrozpaczeni agitatorzy dla okazania swej siły popychają gwałtem do przerwania pracy parobków zadowolonych, nakłaniając ich do żądań bezsensownych, bo nieraz gorszych od wynagrodzenia, które ci pobierają. Skutkiem nieznajomości warunków i poduszczeń improwizowanych cały ruch sprawia wrażenie czegoś sztucznego, w znacznym stopniu wymuszonego. Czy chcemy przez to dowieść, że służba rolna jest opłacana należycie i nie ma czego wymagać? Bynajmniej. Ale nie trzeba nakładać na przeciwnika kontrybucyi, dopóki go się nie osaczyło. Innemi słowy: dopóki najmici rolni nie będą zorganizowani w związki, które określą sprawiedliwie warunki pracy i wywrą solidarny nacisk na właścicieli ziemi, dopóty wszelkie strajki i bunty są igrzyskami amatorów zamętu. Gdyby oni w jednym powiecie zorganizowali jedno takie stowarzyszenie, więcej zdziałaliby dla proletaryatu rolnego, niż wszystkiemi bezrobociami, po których za rok nie będzie śladu.

Wyprawa karna Sokołów.

P. Nakonieczny, b. poseł, występujący w Dumie, jako tresowany chłop Demokracyi narodowej, skorzystał z tego *engagement:* nauczył się przemawiać w imieniu ludu za interesami panów, pisania w prasie impertynenckich listów o ludziach, którym bez szkody dla swego honoru mógłby rozwiązywać rzemyki u sandałów, a wreszcie... Niech opowie *Kuryer lubelski:* W majątku Garbów (gub. lubelska) wybuchło bezrobocie, które skutkiem oporu właściciela zaostrzyło się o tyle, że parobcy odmówili karmienia bydła. Pewnego dnia zjechało kilku „sokołów”, między którymi znajdował się młody „dziedzic” i p. Nakonieczny. Gdy czeladź zaczęła wyganiać swoje bydło, jeden z „sokołów” uderzył w twarz parobka, krzycząc: „swoje obrządzasz, a pańskiego nie chcesz!” Wtedy otoczono ich z widłami i cepami. P. Nakonieczny, widząc, że egzekucya spotka się z niebezpiecznym oporem, gdy mu jeden z włościan

cisnął w oczy skargę, że występuje przeciwko braciom—przyrzekł odjechać w spokoju, poczem stadko sokole wsiadło do bryczek. Odjechawszy wszakże parę kroków, zatrzymali się i dali zbiorową salwę.

Oprócz dopełnienia do biografii p. Nakoniecznego, należy w słowniku obywatelskim zrobić następującą poprawkę objaśnienia wyrazu *Sokół*: jest to rodzaj kozaków narodowo-demokratycznych, używanych przez właścicieli ziemskich do tłumienia strajków i karcenia opornych parobków". Jak wiadomo, nawet kozacy prosili, ażeby ich uwolniono od tego użytku; nasi „sokołowic" są młodzi, jeszcze nie mieli czasu uraczyć się egzekucyami.

Kulą w płot.

Ciekawy znajduje się artykulik w *Gazecie polskiej* z dnia 15 sierpnia. Wysoko zazwyczaj nastrojony p. Z. D. i tym razem nie mniej szczytne wygłasza frazesy. Myśli tego pana, jak zresztą wszystkich moralistów *Gazety polskiej*, chodzą na szczudłach, dlatego widocznie tak często zapominają o tem, co na własnem podwórku spotykają codziennie pod nogami. „Niektóre dzienniki — oświadcza p. Z. D.—pod płaszczem popularnych haseł uprawiają najordynarniejszą kalumnię. Fakta, które nigdy nie zaszły podaje się za prawdziwe. Zdarzenia rzeczywiste przedstawia się rozmyślnie wświetle fałszywem, przeinacza się je i naciąga. Oszczerstwo, insynuacya, złośliwa plotka panują na całej linii". – Jednym z powodów tego kazania jest wiadomość w *Kuryerze Lubelskim* o zaszczytnej wyprawie p. Nakoniecznego przeciw strajkującym parobkom na czele walecznych Sokołów. Nie zamierzam kruszyć kopii o to, kto mówi większą prawdę – *Kuryer Lubelski*, czy p. Nakonieczny i jego obrońcy. W każdym razie wyprawa się odbyła, oddział karny składał się z Sokołów, a komendę nad nimi miał p. Nakonieczny. Czy zaś strzelali do parobków, czy „dla postrachu" w górę, czy bili ich po twarzy, czy też przez nich byli bici—to już należy do historyi szczegółowej, której wiarogodność nawet zaprzysiężona przez b. posła do Dumy, nie jest dla nikogo dogmatem obowiązującym. Ja tylko pragnę zaznaczyć fakt jeden i zwrócić na niego uwagę czytelników. Przed kilku dniami w prasie narodowo-demokratycznej było wielkie trzęsienie ziemi z powodu wiadomości podanej przez *Słowo* a skwapliwie powtórzonej przez *Gaz. polską* o naradach spiskowych postępowej demokracyi z kadetami w Petersburgu w sprawie przyszłych wyborów do Dumy. Ażeby zapobiedz powtórnemu zagarnięciu przedstawicielstwa kraju wyłącznie przez stronnictwo narodowo-demokratyczne, postępowi demokraci, podług informacyi moralnej i wiarogodnej prasy endeckiej, postanowili sprowadzić sobie... kadetów dla agitacyi przedwyborczej. Pomysł wystrachanej wyobraźni narodowo-demokratycznej,która wszędzie widzi wzniesioną przeciw sobie groźną rękę postępowej demokracyi, jest tak śmiesznie naiwny i niedorzeczny, że nawet nie zasługuje na odpowiedź. I nie wspomnielibyśmy o nim, gdyby nie ten frazes w artykule p. Z. D.: *Fakty, które nigdy nie zaszły, podaje się za prawdziwe; oszczerstwo, insynuacya, złośliwe plotki panują na całej linii.*

Szanowny kotle umyj się pierwej, żebyś miał prawo garnkowi przyganiać.

Przezorność partyjna, torująca drogę dla pewnych w przyszłości haseł, których użyteczność już się sprawdziło, może się spotkać z najzupełniej odwrotnym rezultatem swych zabiegów. *pjs.*

Druga wyprawa karna Sokołów.

W ordynacyi hr. Zamojskiego wybuchł strajk pracowników rolnych — czytamy w *Robotniku* — zapowiedziano kozaków, którzy się jednak nie zjawili. Natomiast przybyli dwaj Sokoli z Lublina uzbrojeni i zapowiedzieli administratorowi, „że żadnych ustępstw dać mu strajkującym nie wolno, bo tak postanowił ich komitet". *Robotnik* zapewnia, że administrator temu nakazowi byłby się poddał bardzo chętnie, gdyby rozum nie wskazywał mu, że dwaj, choćby to byli najwaleczniejsi Sokoli, przeciw 600, i do tego w groźnej postawie z widłami i cepami nie wystarczają, więc poprosił dzielnych młodzieńców, żeby sobie odjechali. Należy w każdym razie zadokumentować tę rzadką gorliwość młodej gwardyi narodowo-demokratycznej, gotowej, jak najdadawniejsi bohaterowie, samotrzeć rzucać się na całe szyki w obronie interesów obywatelskich. *j.*

Krwawe widmo.

I znowu z tego kawałka ziemi, przesiąkniętego krwią ludzką i krzywdą, poszedł w otchłań niebytu cały szereg istot, zgładzonych okrutną i mściwą ręką. Taka ohyda i takie straszne zaślepienie niesprawiedliwości! Człowiek tropi człowieka, jak dzikie zwierzę, i życie ludzkie tyle stało się dlań warte, co życie psa wściekłego. Zabijają się wzajemnie z taką lekkością i z taką swobodą, jak myśliwi strzelają w polu do zająca lub kuropatwy; gdyby okoliczności pozwalały, możeby z lubością głowy swoich ofiar przytraczali sobie do pasa lub uszy obcięte na sznurki niby grzyby nizali. W zdziczałych, trądem zbrodni przeżartych duszach niema ani krzty ludzkości. Spodlałe, znikczemnione nie umieją już bronić swego człowieczeństwa. *ps.*

BADANIA NAUKOWE

Zliteratury naukowej.

Prof. Neumayr. **Dzieje ziemi** wydane w polskim przekładzie przez J. Morozewicza. Tom pierwszy tłómaczony przez J. Zaleskiego, Z. Weyberga i S. Janiszewskiego. Cena rb. 4.

„Karnawał wiosenny" 1906 roku zachowa się długo w pamięci naszego społeczeństwa. Rozpoczął się on po świętowaniach zeszłorocznych ciekawym Cake Walk'iem czterech swobód październikowych, po którym poszły charakterystyczne tańce narodowościowe, małoruskie, litewskie, polskie, gruzińskie, ormiańskie, tatarskie i żydowskie, solo i grupami, tworząc wir, w którym jednak górował wciąż kozak doński i muzyk kamaryński.

Przed mającą stanowić przerwę w tańcach dumką Wittego, rozszalał się kostyumowy kotylion, w którym litery D, K, N, P, R, A, B, S przeprowadzały przed oczyma widzów barwne połączenia, zakończone przez zamaskowaną parę N. D. dziarskim oberkiem z przytupywaniem i przyklękaniem.

Oberek ten zupełnie zakasował tańce innych liter maskaradowych. Wesołego „oj dziś, dziś" w konfederatkach i czerwonych butach nie mogły zagłuszyć ani tany synów Donu, ani chóry czarnych secin, marjawitów i głodomorów wszelakich, występujących z gratisowym akompaniamentem karabinów, kartaczownic i armat dużego kalibru. Rozpasał się prawdziwy karnawał.

Niepewny jutra obywatel przestał interesować się sztukami i naukami. Z wydawnictw księgarskich jedynie ciesza się pokupem przekłady takie jak: „Sto sposobów samoobrony od napaści ulicznej", albo „Dżiu-dżitsu" czyli „uprzejma sztuka" łamania rąk i żeber, a także wybijania zębów na sposób japoński.

Powszechną tedy uwagę zwrócić muszą wydawnictwa tak poważne treścią i rozmiarami jak: „Dzieła Fryderyka Nietzschego w przekładzie Wacława Berenta, Konrada Drzewieckiego, Leopolda Staffa i Stanisława Wyrzykowskiego", wydane przez Jakóba Mortkowicza, jak również Prof. Dr. Melchiora Neumayra „Dzieje ziemi" w przekładzie Jana Zaleskiego, Zygmunta Weyberga i Stanisława Janiszewskiego, wydane przez Józefa Morozewicza.

Oba te wydawnictwa odpowiadają niezmiernie potrzebom chwili. Ostatnie lata, szczególnie zaś wybory i pierwsze występy naszych wybrańców wykazały dowodnie, jak mało posiadamy ludzi, którzy, wyrastając ponad swe szare otoczenie, odpowiedzieliby godnie wymaganiom epoki tak ważnej, jak obecna, kiedy kształtować się winny nowe warunki istnień społecznych. „Rozczarowany mówi: Szukałem wielkich ludzi, a znajdowałem zawsze tylko małpy ich ideału" (Nietzsche, Zmierzch bożyszcz, str. 11). „Nie na was oczekuję w tych górach... Nie! nie! potrzykroć nie! Czekam na wyższych, bardziej krzepkich i zwycięzkich, na dorodniejszych ciałem i duchem: śmiejące się lwy przyjść tu muszą". (Tak rzecze Zarathustra).

W ich nadejście wierzymy mocno razem z Zarathustrą i Nietzschem. Nowe, doskonałe szkoły, mające na celu wychować obywateli, nie spaczone rusyfikacyą maszyny urzędnicze dla wschodniej połowy państwa, już powstają. Że mogliśmy mieć takie szkoły dowodem Liceum Krzemienieckie, owa niedościgniona jeszcze przez żadne państwo szkoła, stworzona przez Czackiego i Kołłątaja. Dowodem także Warszawska Szkoła Główna, która pomimo kilkoletniego zaledwie istnienia zdążyła wydać ogromny szereg mężów zasłużonych na wszystkich polach. Wrogie siły zniszczyły spichrze naszej kultury, skazano nas na pokarm dla naszego organizmu szkodliwy a nawet trujący. Szkoły, owe karmicielki wzrastających pokoleń, miały za zadanie zniszczyć i wytępić naród, deprawując młodzież. O niemieckich, dla Niemców założonych szkołach, Nietzsche mówi: „Zapomniano, iż wychowanie, *wykształcenie* samo jest celem—nie zaś „państwo",—że do celu tego potrzeba wychowawców — nie nauczycieli gimnazyalnych i uczonych uniwersyteckich... Potrzeba wychowawców, którzy sami są wychowani, górnych, dostojnych duchów, zawsze niezawodnych, w słowie i czynie niezawodnych, dojrzałych, *słodkich już* kultur,—*nie* uczonych ciemięgów,którzy „mamczą" dziś młodzież w gimnazyach i uniwersytetach. Z wyjątkiem wyjątków *niema* wychowawców, tego najpierwszego warunku wychowania: stąd kultury niemieckiej upadek". „To co wyższe szkoły niemieckie istotnie osiągają, polega na brutalnem okrzesywaniu, by cały bezlik młodych ludzi z możliwie małą stratą czasu przygotować, *przystosować* do służby państwowej. („poprawiacze" ludzkości). Cóż tedy można mówić o rusyfikatorskich i germanizatorskich szkołach Królestwa i Poznańskiego?

Rezultat ich działalności najwidoczniej się przejawia na owych „polskich" uczonych, piszących i drukujących prace naukowe we wszystkich językach z wyjątkiem polskiego, gdyż „dla jego ubóstwa nic w nim wyrazić nie można". W czasopiśmie *Przemysłowiec* Nr. 78 z r. 1905 dr. Lucyan Bötcher cytuje takie zdania: „naco nam takie polskie wydawnictwa, wszak mamy bez porównania lepsze niemieckie". „Naukowa literatura niemiecka w zupełno-

ści nam wystarcza". „Dla nas przekład niemiecki jest nietylko przystępniejszy, niż oryginał angielski, ale gdyby nawet pojawił się i polski przekład, to w *naszem* społeczeństwie niemiecki przekład byłby 50 razy silniej rozpowszechniony, niż polski"; p. B. rozumie to „w ten sposób, że trzy egzemplarze polskiego, a 150 egzemplarzy niemieckiego byłyby u nas zakupione przez prywatnych nabywców, nie licząc bibliotek". Najtypowszem jednakże jest zdanie uczonego doktora: „kto wie, czy pracując na naszej wyłącznie niwie można sobie wogóle dobre imię (sic!.) zyskać, a choćby tylko zwrócić na siebie uwagę bodaj tylko „Kuryera Warszawskiego".

Po przeczytaniu w poważnym piśmie podobnych zdań, które w całej prasie nie spotkały się z jednem słowem protestu, czy nie będziemy podziwiać śmiałków, wydających niemieckie dzieła w polskim przekładzie? Dzięki tej odwadze otrzymaliśmy w pięknej szacie i w doskonałem tłomaczeniu dzieła wielkiego filozofa poety. Ośmieszany przez nieznających się nietylko na Nietzschem, lecz i na niczem mistrzów kuryerkowych, „nadczłowiek" może zostanie wreszcie zrozumiany i oceniony, jak należy, może poznamy, jak unikać typu „ostatniego człowieka", dążąc do „duszy dostojnej". Tłomaczenie dokonane przez takich miłośników i znawców języka naszego, jak Berent, Staff et consortes powiększa zbiór mistrzowskich przekładów, jakie w ostatnim czasie zbogaciły naszą literaturę głównie dzięki wydawnictwu Chimery.

„Przedziwne zdobycze nowszej wiedzy geologicznej, opowiadające ze ścisłą pewnością pradawne dzieje naszej planety, odtwarzające długi łańcuch jej przekształceń tektonicznych, snujące nieprzerwaną ewolucyę jej życia organicznego, wyznaczające w niej człowiekowi właściwą, skromną tylko rolę, a tem samem normujące i pogłębiające jego myśl i rozwój duchowy — wszystko to dla czytelnika polskiego jakby nie istniało. Jaka stąd dzieje mu się krzywda, o tem zbytecznie długo się rozwodzić. Wszakże bez pewnego zasobu wiadomości geologicznych nie zdołał on poznać rodzinnego kraju, a kto nie zna własnej ziemi, ten nie potrafi jej zrozumieć, ani umiłować"... „Naszej literaturze podręcznikowej zbywało dotychczas na dziele poświęconem wykładowi geologii w szerszym, uniwersyteckim zakresie. Wszystko, co w tej dziedzinie posiadamy, nie czyni zadość skromnym nawet wymaganiom. Miłośnik przyrody, niewładający językami obcymi, a pragnący dokładniej obznajmić się z dyscyplinami geologicznemi, próżno szukał książki, któraby życzenia jego mogła w zupełności zadowolić". (Neumayr. Dzieje Ziemi. Przedmowa p. Morozewicza).

Dla tych więc miłośników i dla „zapełnienia tak dotkliwej luki piśmiennictwa naukowego", p. Józef Morozewicz, zasłużony już dla nas przez wydanie z licznemi bardzo dopełnieniami wspaniałej Mineralogii Tschermaka, powziął myśl spolszczenia jednego z licznych podręczników zachodnio-europejskich. Myśl uczonego profesora mogła się urzeczywistnić dopiero po znalezieniu nakładcy, co dla dzieł naukowych nie jest rzeczą łatwą! Kasa imienia d-ra J. Mianowskiego, jedyna instytucya publiczna,udzielająca zapomóg na podobne wydawnictwa, i tym razem w dniu 20 ym września 1902 r. wyznaczyła fundusz na wydanie przekładu 2-tomowego dzieła prof. M. Neumayra p. t. „Erdgeschichte".

Wybrano z bogatej skarbnicy cudzoziemskiej dzieło, będące podręcznikiem ściśle naukowym, napisanym tak, że każdy z ciekawością i przyjemnością czytać je może. Dzięki talentowi autora i pięknej szacie w jaką je przyobleczono, „Dzieje ziemi", wydane pierwszy raz w r. 1886, rozeszły się po całych Niemczech i przełożone zostały na wiele języków. Przekładu polskiego dokonano z drugiego wydania, opracowanego po śmierci autora przez prof. Uhliga w r. 1895. Postępów nauki w czasie od 1895 do 1905 r. prawie że tu nie uwzględniono, ograniczając się nielicznemi, krótkiemi dopełnieniami, jak opis niedawnych wybuchów Mont Pelé na Martynice i cenny bardzo rozdział o dzisiejszych poglądach na sprawę tworzenia się gór tektonicznych francuskich.

Pomimo pietyzmu dla pracy zmarłego, profesor Uhlig nie zdecydował się jednak na wydanie bez zmian dzieła z przed dziesięciu lat. W opuszczonej w polskiem tłomaczeniu przedmowie do drugiego wydania „Dziejów ziemi" prof. Uhlig zaznacza, że skutkiem niezwykłego rozwoju badań geologicznych, znaczna liczba podstawowych założeń Neumayra podlega zarzutowi nieaktualności. Pisze on: „mnie przedstawiły się dwie drogi: albo zostawić wszystko, jak było, wyrzec się wszelkiej próby wyłożenia najważniejszych pytań w dzisiejszem oświetleniu i pozbawić przez to „Dzieje ziemi" głównego uroku, albo zachowując charakter dzieła, przerobić je gdzie potrzeba i w ten sposób postawić na tym że samym poziomie, na jakim stało przy pierwszem swem ukazaniu się. Pierwsza droga przestawiła mi się, jako bezwarunkowo niemożebna, gdyż prowadziła do zmniejszenia wartości dzieła. Musiałem więc zdecydować się na drugą, chociaż mnie, jako uczniowi Neumayra, ciężko było podnieść rękę na jego pracę dla poczynienia *znacznych* zmian". „Ustępy, w których jest mowa o własnych badaniach Neumayra miałem za święty obowiązek zostawić *prawie* bez zmiany".

Polski wydawca okazał więcej pietyzmu dla przeróbki prof. Uhliga, niż ten dla pierwowzoru. Skutkiem tego zbywające dotychczas w naszej literaturze, jedyne dzieło, poświęcone wykładowi geologii w szerszym zakresie uniwersyteckim przedstawia nam doskonały „pobudzający do samodzielnego myślenia" podręcznik z przed lat dziesięciu z nielicznemi wielce dodatkami, które nic zachwieją równowagi konstrukcyjnej dzieła i przyczynią się do jego faktycznej aktualności".

Rozpatrzmy szczegółowo polski przekład. W dostępnych na obczyźnie czasopismach polskich nie znalazłem nigdzie oceny, świadczącej o przerzuceniu choćby przez krytyków a raczej wzmiankarzy, tego dzieła tak ważnego dla naszej kultury umysłowej. Wszędzie znalazłem ogólniki, tworzące zgodny,karnawałowo-operetkowy chór na nutę: „Małgorzatko godna uwielbienia". Nawet „Wszechświat", ów jedyny nasz poważny organ przyrodniczy, zadawala się zamiast rozbioru krótką wzmianką, będącą głównie streszczeniem przedmowy dzieła, o samem zaś tłomaczeniu mówi: „przekład cechuje nietylko staranność i czystość językowa, ale, co rzadko zdarza się w dziełach naukowych, oddane są wszystkie właściwości stylu i sposobu pisania autora"... Powinszujmy więc wydawcy i tłomaczom i życzmy"... etc...

Stosując się do godła „Prawdy", zobaczmy, czego możemy winszować i czego mamy prawo życzyć.

W ciekawej i nauczającej przedmowie wydawca opisawszy historyę wydanej przez siebie książki, mówi, że młoda, bo datująca się dopiero od wykładów z przed stu laty w akademii Frejbergskiej, nauka geologii znalazła w nieodżałowanej pamięci uniwersytecie Wileńskim, grunt, na którym rozwijaćby się mogła. Frejbersey uczniowie Wernera: Symonowicz,Drzewiński, Kumelski, Jakowicki od r. 1805 do 1827 wydają w Wilnie szereg oryginalnych książek, poznajamiających nasz ogół z nową nauką; „Zasady geognozyi" Kumelskiego dają już pierwszy zarys oryginalnego podręcznika geologii współczesnej.

Do czasów obecnych żywimy się nielicznymi jedynie przekładami i paru kompilacyami, o których wartości lepiej nie mówić. Nawet siedmiolecie Szkoły Głównej nie wnosi światła w naszą dziedzinę. Wiek XX zapowiada lepszą przyszłość najpierw treściwym oryginalnym szkicem W. Nałkowskiego p. t. „Rozwój ziemi", unieruchomionym niestety w encyklopedycznem wydawnictwie „Poradnik dla samouków", powtóre ukazaniem się tak fundamentalnego dzieła, jak „Dzieje Ziemi". (d. n.).

Józef Kolski.

SPRAWY EKONOMICZNE.

Gubernia Radomska
STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy).

Ziemia rządowa składa się przeważnie z lasów, pod siedzibami zajęto zaledwie 172 dziesięcin, ornej ziemi 2003 dz., łąk 157 dz., nieużytków 263 dz., pastwisk 528 dz., lasów 79455 dziesięcin.

Najwięcej lasów spotykamy w powiatach:

	Końskim	21,252 dzies.
	Kozienickim	19,559 „
	Iłżeckim	13,326 „
	Opoczyńskim	10,214 „
	Radomskim	8,634 „
najmniej w	Opatowskim	4,822 „
i	Sandomierskim	1,648 „

Ziemi, należącej do osad, w 1897 r. było 41,631 dziesięcin, z tej przestrzeni pod siedzibami i ogrodami 3732 dziesięciny, ornej 24,925, łąk 2988, pastwisk 2465, lasów 5249 i nieużytków 2272 dziesięciny.

Ludność gubernii Radomskiej w 1897 roku wynosiła 814,947 osób, z liczby tej wypadało:

Na powiat	Ludność
Radomski	146779
Opatowski	127380
Koński	118921
Kozienicki	110670
Iłżecki	110502
Opoczyński	100451
Sandomierski	100194

W całej gubernii było mężczyzn 406,449, kobiet 408,498.

Pod względem narodowości, ludność gubernii Radomskiej dzieli się w sposób następujący: Polaków 681,061, Żydów 112,123, Rosyan razem z wojskami 11292, Niemców 8755. Do ludności miejskiej podczas spisu powszechnego zaliczono: Żydów 50,671, Polaków 41,075, Rosyan 7232, reszta ludności zamieszkuje wsie.

Gęstość zaludnienia niewszędzie jest ta sama, najgęściej zaludnionym jest powiat Sandomierski, w którym na jedną wiorstę kwadratową wypada 95,52 mieszkańców; następne miejsce zajmują powiaty:

Opatowski	85,32	miesz. na 1 w. kw.
Radomski	82,43	„ —
Koński	71,41	„ —
Iłżecki	69,81	„ —
Kozienicki	66,88	„ —
Opoczyński	61,70	„ —

Pomiędzy ludnością gubernii Radomskiej spotykamy 2161 osób dotkniętych nieuleczalnem kalectwem: 1152 mężczyzn i 1,009 kobiet; w tej liczbie spotykamy:

ślepych	308 męż.	i 292 kobiet
głuchoniemych	[illegible]	— 365 —
niemych	[illegible]	— 124 —
chorych umysłowo	[illegible]	— 228 —

Z ogólnej liczby mieszkańców do stanu szlacheckiego, podług spisu 1897 roku, zaliczono 5486 dziedzicznej i 4665 osobistej szlachty, do stanu mieszczańskiego — 176,867 i do włościańskingo 623,701; obcych poddanych 2989 i innych stanów 1339 osób.

Od wszystkich wyższych uczących się należących do stanu	W uniwersytetach %	W wyższych specyalnych zakładach	W średnich specyalnych	W średnich	W wojennych	Wogóle
Szlacheckiego	8,85	[illegible]45	[illegible],16	48,21	[illegible]	68,46
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	—	[illegible]
[illegible]ńskiego	0,14	[illegible]	[illegible]	[illegible]	0,03	[illegible]
[illegible]	[illegible]	—	[illegible]22	0,44	—	[illegible]67
[illegible]	1,5[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	2,38	4,[illegible]	[illegible],67	[illegible]	—	[illegible]

Stosunek umiejących czytać i pisać w gub. Radomskiej jest bardzo słaby i wynosi dla całej gubernii 22,3% a dla miast 38,5%.

Jak wszystkie dotychczas rozpatrywane gubernie, tak i Radomską należy zaliczyć do rolniczych z tego względu, że przeważna ilość ludności, bo 67,28% czerpie środki do życia z rolnictwa; z przemysłu żyje także stosunkowo dużo, bo 11,88% ogółu ludności; z prywatnych zajęć i służby 7,59%, z handlu 6,27%. Inne profesye dają zajęcie stosunkowo bardzo nielicznej ilości mieszkańców, a mianowicie: utrzymanie od rządu i osób prywatnych otrzymuje 1,97% ludności; służba administracyjna i ogólna daje utrzymanie 1,95% mieszkańcom; przewoźnictwem trudni się 1,33%; w wojsku służy 1,29%; wolne profesye dają utrzymanie 0,03% ludności; osób nieokreślonych zajęć jest 0,41%.

Zarobki i pożywienie.

Ludność gubernii Radomskiej żyje przeważnie z pracy na roli, pracując na własnym lub cudzym zagonie; tych ostatnich, t. j. bezrolnych w gubernii Radomskiej jest stosunkowo mniej, niż w innych guberniach Królestwa, a stosunek do ogółu ludności miejskiej równa się 7,7%. Ogólna liczba bezrolnych w gubernii Radomskiej wynosi 45,195 i jest znacznie mniejszą, niż w każdej z pozostałych gubernii z wyjątkiem Łomżyńskiej. Mniejszą ilość bezrolnych w gub. Radomskiej, objaśnić można wielką stosunkowo przestrzenią, należącą do drobnej własności, małą ilością gospodarstw wielkich i małym stosunkiem w tych ostatnich ornej ziemi.

Największa ilość bezrolnych 11,014 czyli 13% w pow. Opatowskim, następnie idą:

Sandomierski	6757	czyli	10,1%
Radomski	7596	„	7,9 „
Opoczyński	6047	„	7,1 „
Kozienicki	6187	„	6,7 „
Koński	4466	„	5,0 „
i Iłżecki	3134	„	3,6 „

Przytoczone cyfry dowodzą, że powiaty najhojniej uposażone od natury z najwięcej rozwiniętą kulturą rolną, t.j. Opatowski i Sandomierski, przyciągają najwięcej rąk roboczych; przeciwnie, najbiedniejsze Koński i Iłżecki wyzbywają się ludności bezrolnej. Najmniej bezrolnych spotykamy w powiecie Iłżeckim, gdzie stosunek własności większej wynosi zaledwie 32,6% całego obszaru. Z ogólnej liczby bezrolnych, do kategoryi parobków folwarcznych należy 18,015 osób czyli 39,9%

robotników włośc.	260	„	„	0,6 „
dzienn. najmitów	18.882	„	„	41,8 „
rzemieślników	3,120	„	„	6,9 „
robotn. fabryczn.	1,354	„	„	2,9 „
handlarzy	173	„	„	0,4 „
innych profesyj	2,466	„	„	5,5 „
drob. dzierżawc.	726	„	„	1,6 „
ogrodników	199	„	„	0,4 „

Na jedną rodzinę bezrolnych wypada 4,2 osób; jeżeli jednak przyjrzymy się bliżej rozmaitym kategoryom bezrolnych, spostrzeżemy różnicę w liczebności tych rodzin, różnicę — która doprowadza do wniosku, że liczebność rodziny zależy od stopnia jej zamożności.

Najliczniejsze, bo składające się z 5-u członków rodziny należą do kategoryi handlujących i drobnych dzierżawców, następnie idą rodziny rzemieślnicze, gdzie na jedną wypada przeciętnie 4,6 członków. Na rodzinę ogrodnika wypada 4,4 osób, robotnika folwarcznego, fabrycznego i innych profesyi wypada 4,3 osób; na rodzinę najmity dziennego 3,9; robotnika włościańskiego 3,8.

Ilość drobnych dzierżawców w gub. Radomskiej jest bardzo nieznaczna, przeciętna zaś przestrzeń dzierżawionych kawałków wynosi 8,3; rzadziej jeszcze spotykamy tak zwanych ogrodników, liczba bowiem ogrodów, oddawanych włościanom tej kategoryi wynosi 45 na przestrzeni 36 morgów, przeciętna zaś przestrzeń takiego ogrodu wynosi 0,8 morga.

Emigracyi na zarobki w gub. Radomskiej nie spotykamy wcale, co łatwo da się wytłomaczyć bardzo nieznacznym stosunkiem bezrolnych w gubernii, oraz odległością od granicy pruskiej. Brak emigracyi wpływa ujemnie na ceny robocze, które w porównaniu z innemi guberniami Królestwa zawsze były nizkie, a w ostatniem dziesięcioleciu podniosły się bardzo słabo.

Przy średnim w Królestwie zarobku robotnika na własnym stole w 1890 r. podczas lata $40^1/_2$ k., na wiosnę $26^1/_2$ k., w jesieni 26 k., w zimie 19 k.; w gub. Radomskiej płacono w lecie 35 k., na wiosnę 24 k., w jesieni 23 k., w zimie 18 k.; do roku 1900 ceny podniosły się w całym kraju: w lecie $50^1/_2$ k., na wiosnę 31 k., w jesieni 32 k., w zimie 23 k.; w gub. Radomskiej pozostały znacznie niższemi od przeciętnych, płacono bowiem w lecie $41^1/_2$ k., na wiosnę 27 k., w jesieni 27 k., w zimie 21 k., czyli że przez lat dziesięć ceny robotnika zaledwie zbliżyły się do przeciętnych w kraju, nic zatem dziwnego, że lud wiejski, daje się łatwo nakłonić do wszelkiego rodzaju zaburzeń i stara się samodzielnie osiągnąć poprawę warunków swego bytu. To samo da się powiedzieć o pracy kobiet. Przeciętna cena w kraju wynosiła podczas lata $32^1/_2$ k., jesieni 23 k., wiosny 22 k., zimy 16 k.; w gubernii zaś Radomskiej wynosiła podczas lata $28^1/_2$ k., jesieni 20 k., wiosny 18 k., zimy 14 k.

Przeciętny, roczny zarobek najemnego robotnika wynosi dla mężczyzny 84 rub., dla kobiety 61 rub., czyli dla rodziny 145 rub. rocznie; jest to wynagrodzenie prawie minimalne w porównaniu z innemi guberniami, mniejsze spotykamy tylko w gub. Siedleckiej i Kieleckiej. Wynagrodzenie pojedyńczych robotników i robotnic na dworskim stole wynosi dla mężczyzny rocznie 32 rub., dla kobiety 22 ruble i należy także do minimalnych w Królestwie i obliczane na gotówkę wynosi 154 rub. rocznie.

Położenie robotników folwarcznych w ciągu ostatnich lat dziesięciu zmieniło się bardzo mało, przeciętna ilość ordynaryi w roku 1900 pozostała prawie taką, jaką była w 1890 r., zachodzi jednak w tym okresie ta ważna zmiana, że jednocześnie z obniżeniem maksimalnej ordynaryi, podwyższyło się jej minimum w kraju, innemi słowy ilość wydawanej w kraju ordynaryi zaczyna się wyrównywać. Dawniej wysokość ordynaryi wahała się między 4,8 a 9,8 ćwierci, dziś wahanie to zaznacza się od 5,1 do 7,5 ćwierci.

Oprócz tej zmiany na korzyść robotników folwarcznych, zaszła jeszcze inna, mianowicie, przy jednakowej ilości zboża wydaje się więcej gatunków ziarna pożywniejszego. W gubernii Radomskiej w 1890 roku żyto stanowiło 51% ordynaryi, obecnie wynosi 52%, jęczmień dawniej 33% dziś 35% całej ilości ordynaryi. Zwiększyła się także przestrzeń pod kartofle z 500 sążni kwadratowych na 538 sążni i pod len i ogrody z 98 sążni kwad. na 107 sążni; wynagrodzenie pieniężne z 17 na 20 rub.

W większym nieco stopniu poprawił się byt pojedyńczych robotników na dworskim stole. Nieskrępowani rodziną, wolni i niezależni, łatwiej mogą oni zmieniać służbę i szukać zarobku tam, gdzie warunki są lepsze; chcąc ich zatrzymać na miejscu, pracodawcy zmuszeni są więcej stosować się do ich wymagań i podnosić ich wynagrodzenie w stosunku do ceny płacy tej kategoryi robotników w innych okolicach kraju. Niemniej jednak płaca ich dziś jeszcze w gub. Radomskiej należy do najniższych w Królestwie; przyczyny tego należy szukać z jednej strony w braku ruchu emigracyjnego, z drugiej w małej ilości gospodarstw drobnych posługujących się robotnikiem.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

Z gazet rosyjskich.

Rozważając przyczyny zerwania układów pomiędzy p. Stołypinem a działaczami społecznymi *Rus. Wied.* piszą:

„Zerwanie układów pomiędzy p. Stołypinem a działaczami społecznymi jest bardzo pouczające. Nowy premier obwieścił, że jest zwolennikiem reform liberalnych, działacze społeczni, jak przyznają źródła urzędowe, złożyli dowody niezłomne, że są umiarkowani oraz, że chcą zrobić ustępstwa, a pomimo to i pomimo całej „dobrej woli" wszystkich, porozumienie okazało się niemożliwem.

Wypadek ten charakteryzuje dobitnie stanowisko, zajęte przez rząd i dowodzi, jak wielkie znaczenie mają wypowiedziane przeciwko Dumie i przeciwko panującej w niej partyi oskarżenia o brak chęci do ustępstw.

Oskarżenia te można doskonale zastosować do rządu, który wciąż nie chce zrozumieć, że dla starego ustroju nadszedł taki czas, iż musi on nietylko robić ustępstwa, lecz ustąpić zupełnie ze swych pozycyj".

Ponieważ *Pet. Ag. Tel.* pomieściła niezupełnie zgodne z prawdą doniesienie o odmowie działaczy społecznych wstąpienia do gabinetu Stołypina, hr. Heyden ogłosił w *Now. Wrem.* list treści następującej:

„Prezes rady ministrów kilkakrotnie widział się z I. Lwowem, A. Guczkowem i in. Omawiano kwestyę zaproszenia działaczy społecznych w poczet członków ministeryum. Pierwszego dnia oznajmiliśmy, że nie wystarcza bynajmniej pozostawienie działaczom społecznym dwóch wakujących miejsc w ministeryum, że powinni oni wejść w liczbie przynajmniej 5 osób, zupełnie jednomyślnie, pod warunkiem przyjęcia programu, który myśmy podówczas przedstawili i który winien być ogłoszony w imieniu gabinetu. Program ten byłby podstawą, koło której działacze społeczni, którzy weszliby do gabinetu, mogliby utworzyć jednolitą partyę podczas wyborów do Dumy.

Początkowo nie dano odpowiedzi zasadniczej. Przedsięwzięliśmy kroki ku wciągnięciu do tej kombinacyi osób, któreby zaręczyły niezłomne urzeczywistnienie programu. Jedna z takich osób odmówiła wobec słabowitego stanu zdrowia i zanim zdążyliśmy rozpocząć układy z kim innym, oznajmiono nam, że na razie do gabinetu mogą wejść tylko dwie osoby i że dalsze wciąganie działaczy społecznych będzie się odbywało stopniowo. Kwestya przyjęcia i ogłoszenia programu gabinetu powinna była pozostać otwartą wobec tego, że rząd postanowił i tak niezłomnie iść na drodze reform.

W takich warunkach i wobec tego, że dalsze układy miały się toczyć tylko z dwiema osobami, ja, jako trzeci, nie uważałem za potrzebne, ani za możliwe brać w tem jakiegokolwiek udziału.

Kombinacya ta napotkała poważne trudności, leżące po za naszą dobrą wolą, lecz nie dlatego, że premier nie przyjął naszych propozycyj; a jeśli nam się cośkolwiek nie udało, to powinno to przekonać rząd, że nie było sensu robić z nas ministrów-urzędników. Całe jądro kwestyi polega na tem, że myśmy szli nie jako urzędnicy, lecz jako działacze społeczni z własnym programem".

Z powodu nominacyi trzech nowych ministrów, z których jeden mianowicie, ks. Wasilczykow, jest właścicielem setek tysięcy morgów ziemi rozrzuconej w kilku guberniach, wielu cukrowni i gorzelń a nadto należy do Związku rolnego, założonego niedawno w celu popierania interesów wielkich obywateli ziemskich, *Dwadcatyj Wiek* robi słuszną uwagę:

„Rzecz oczywista, że każdy działacz społeczny,dążący do popierania interesów wielkich agraryuszów, skoro sam posiada setki tysięcy morgów ziemi, nie może sprzyjać wywłaszczeniu gruntów obywatelskich...... Tymczasem włościanie nie uspokoją się, nie otrzymawszy nowych nadań rolnych, a przecież zadaniem p. Stołypina jest uspokojenie kraju. Czyż wobec tego może on być zadowolony z takiego współpracownika?

„Żadnego poparcia nie dozna p. Stołypin i od drugiego swego nowomianowanego kolegi — ministra handlu p. D. A. Filosofowa. Jest to również biurokrata z krwi i kości. Rozpoczął swoją karyerę w kancelaryi państwowej, gdzie pracował bardzo długo. Był potem towarzyszem i następnie, wprawdzie dość krótko, zarządzającym kontrolą państwa. W kwestyi polityki handlowej, a tembardziej w sprawach przemysłowych jest zupełnym ignorantem. Kwestyą robotniczą — a należy ona do palących w Rosyi— nigdy się nie interesował i wogóle jest z nią bardzo mało obeznany. Stanowisko kontrolera państwa w gabinecie Wittego objął dopiero po odmowie objęcia tej teki przez działaczy społecznych i ustąpił natychmiast po zamianowaniu premierem Goremykina. W gabinecie Wittego uchodził za „lewego", a raczej był biernym „lewym", t. j. głosował przeciw projektom Durnowo. Występować zaś przeciw samemu Wittemu nie ośmielał się i pod tym względem ustępował W. I. Timirjaziewowi i M. N. Kutlerowi".

W innym artykule tenże sam *XX Wiek* probuje wyjaśnić ukryte sprężyny niepowodzeń ministra spraw wewnętrznych w sprawie złożenia gabinetu:

„Partye w Peterhofie niezadowolone są z prezesa gabinetu oraz z innych ministrów a w tej liczbie z ministra sprawiedliwości. Prezesowi stawiają zarzut braku stanowczości i energii w tłumieniu buntów. Charakterystycznem jest, że chociaż bunty w Sweaborgu i Kronsztadzie wybuchły wśród majtków i żołnierzy, jednak za winnych dopuszczenia do wybuchu uważani są nie ministrowie wojny i marynarki, lecz minister spraw wewnętrznych. „A dlatego — jak mnie objaśniano, iż pierwsi dwaj dawno już utracili samodzielność i przywykli działać według wskazówek ostatniego".

Jeszcze jedna osobliwość. Wypadki ostatnich dni dziesięciu sprawiły, że uwaga Carskiego Sioła i Peterhofu skoncentrowała się na jednym tylko ministrze — spraw wewnętrznych. Pozostali ministrowie i ministerya odsunięci są na dalszy plan, nie wyłączając nawet, chociaż to dziwne, ministeryum finansów. „Pieniędzy—mówią tam—dostaniemy zawsze, pytanie tylko, na mniejsze, czy na większe procenty. W ostateczności... można coś zastawić. To jest obecnie nietyle ważne. Ważniejszą jest inna sprawa: zgniecenie buntu, stłumienie rewolucyi..."

Rewolucya rozwija się powoli, przerzucając się z jednego końca Rosyi na drugi. Nikomu z dworzan nie jest wiadomem, gdzie wybuchnie ona jutro i dokąd przerzucić trzeba będzie wojsko dla stłumienia powstania. Skutkiem tej niewiadomości stracono głowę, padają oskarżenia na wszystkich i wszystko, układają się olbrzymie, „niewykonalne plany".

„Pierwsze usiłowanie „sfer" było skierowane ku temu, aby nie dopuścić do gabinetu przedstawicieli społeczeństwa. Napróżno prezes gabinetu przedstawiał obu stronom konieczność ustępstw. Partye peterhofskie nie usłuchały go i dopięły swego. Lecz postawiwszy na swojem—nie uspokoiły się jeszcze: postanowiły one przeszkadzać wszelkiemi siłami przeprowadzeniu reform nie w duchu Durnowa i gen. Trepowa; liczą one jeszcze na długie powodzenie".

Russk. Słowo dla smutnego położenia obecnego widzi ratunek tylko w rychłem zwołaniu Dumy:

„Jest ono konieczne—sądzi gazeta —dla wytworzenia przeciwwagi prądom reakcyi, reprezentowanej przez stronnictwa krańcowej prawicy. Z organizacyami bojowemi tych stronnictw może sobie poradzić jedynie sam naród. „Czarne" partye prawicy zmartwychwstały. Lewe partye rewolucyjne zeszły na drugi plan, na powierzchnię zaś wypłynęła rewolucya „prawych". Z chwilą rozwiązania Dumy ożył duch w różnych organizacyach czarnosecinowych. Organy ich zaczęły znów nawoływać do pogromów i nawoływania te nie pozostają bez echa. Ministeryum Stołypina nie jest w stanie uporać się samo z niemi, a tymczasem bierze ono na swe barki ciężką odpowiedzialność za bezpieczeństwo życia każdego obywatela. Już sam ten fakt, że w okresie istnienia Dumy wszystkie „czarne" organizacye przycichły, mówi wiele. Niechaj sobie dowodzą, że powodem tej ciszy były przygotowania przez nie czynione, ale przygotowywało się i społeczeństwo. Gdyby Duma nie spotykała przeszkód ze strony sfer rządzących, owe ciemne organizacye straciłyby całą energię pogromową i adepci gwałtów politycznych ześrodkowaliby swoją nikczemną działalność na kradzieży samowarów. I tylko owe przeciwdziałanie wytworzyło dla nich odpowiednią atmosferę, rozwiązanie zaś Dumy osłoniło ich tak dobrze, że zlekceważyli sobie do reszty wszystkie prawa obowiązujące i zaczęli jawnie szerzyć propagandę pogromów i spełniać zabójstwa. Śmierć Hercensztejna—to jeden z krwawych kwiatów, uszczkniętych na tej niwie. Władze, rzecz prosta przeprowadzą energiczne śledztwo w tej sprawie, sprawa wszakże ograniczy się jedynie na ewentualnem ukaraniu mordercy, co bynajmniej nie odwróci strasznej fali rewolucyi reakcyjnej. Ażeby jej zapobiedz, należy usunąć przyczyny, które ją zrodziły, t. j. nastrój reakcyjny. Zwołajcie co rychlej Dumę państwową, dajcie należne jej prawa, nie utrudniajcie jej pracy, a woskowe skrzydła rewolucyi reakcyjnej roztopią się w słońcu atmosfery wolnościowej w ciągu jednego miesiąca".

To samo, według gazety, stanie się z rewolucyą „lewicy". „Jest ona silna niezadowoleniem społeczeństwa z rządu, sama przez się jednak istnieć nie może. Usuńcie powody tego niezadowolenia, a rewolucya „lewicy" zniknie tak samo, jak rewolucya „prawicy". Lekarstwo zarówno tu, jak tam jest jedno i to samo — wskrzeszenie reprezentacyi narodowej, nadanie jej prawdziwych funkcyj prawodawczych i niestawianie przeszkód ze strony rządu".

To wzmożenie się na sile żywiołów antispołecznych i to zuchwalstwo z jakiem ze wszystkich ciemnych nor zaczynają wypełzać na światło dzienne siły niszczycielskie zaniepokoiło *Now. Wrem.* i nasunęło mu następujące,posępne myśli:

„Co robić nie z tłumem manifestantów politycznych, lecz ze zwykłą czernią uliczną?—zapytuje autor. „Oto jest żywioł niesłychanie ważnego znaczenia, a zupełnie ignorowany przez rząd. Co robić z olbrzymią i wciąż narastającą warstwą „chuliganów", nożowców, grabieżców, złodziei kieszonkowych, sutenerów, wszelkiego rodzaju łotrzyków, produkowanych obficie nietylko przez wielkie ogniska miejskie, lecz i przez zakątki wiejskie. W okresie rewolucyi owe męty społeczne wypływają masami na powierzchnię ze wszystkich nor i kryjówek i one pierwsze grożą władzom. Najbardziej zwierzęce akty rewolucyi dokonywane są przez nich, albo biorą od nich początek. Kto choć raz jeden widział tłum rewolucyjny, ten wie, jaką zuchwale podniecającą rolę odgrywają w nim właśnie „chuligani". Rewolucyonistów poważnych, ideowych, szlachetnych znajdzie się tam zawsze niewielu. Daleko więcej jest prostaczej, żądnej „sensacyi" publiczności, która sama przez się nie stanowi jeszcze żywiołu występnego. Żywioł ten reprezentowany jest dopiero przez „chuliganów", grabieżców, morderców ulicznych, którzy momentalnie wyrastają, jak grzyby po deszczu, na miejscach zgromadzeń, wnosząc w nie odrazu swoją zatrutą atmosferę. Takim ludziom wszystko jedno, co niszczyć, jaką dzielić zdobycz. Chwytają oni każdą szlachetną dewizę, wciągając ją odrazu pod występną rubrykę. Żądaniom poważnym i słusznym nadają charakter namiętny, wiodący prostym szlakiem do gwałtów. Nie mając żadnych przekonań politycznych, ludzie ci hołdują jedynie zasadom niszczycielskim.

„Nie ulega wątpliwości— pisze nieco dalej p. Mienszykow—że nietylko w Petersburgu, ale i w innych miastach gubernialnych, a nawet w powiatowych, tłuszcza zatruwa wprost egzystencyę mieszkańcom, nie będąc wszakże uważaną dotąd za „wrogów społeczeństwa", przynajmniej urzędownie. Tłuszczą opiekują się raczej, niż ją ukrócają. Sprobujcie zwrócić się do policyanta, jeśli napadnie na was bandyta. Stróż bezpieczeństwa publicznego i porządku skurczy się we dwoje i bojaźliwie odpowie, że nie ma prawa opuścić posterunku. W tchórzli-

wej pozie i w tchórzliwych gestach uzbrojonego w szablę i rewolwer człowieka, dopatrujcie się steroryzowanej ofiary tych samych bandytów i jakiejś tajnej umowy bez słów, zawartej samej przez się — nie przeszkadzać sobie wzajemnie. Tak samo, mniej więcej, postępują patrole. W ich oczach grasują szajki włóczęgów nocnych, to tu, to ówdzie, rozlegają się nawoływania o pomoc, patrole jednak zachowują się biernie w oczekiwaniu „zaburzeń politycznych". Myśl, że nie wszystkie zaburzenia w państwie są natury politycznej—nie przychodzi do głowy władzom".

Jedynem wyjściem z groźnego położenią, jakie wytwarza rozpętanie się anarchii, jest, zdaniem p. Menszykowa, zmiana systemu walki, a mianowicie przejście władz od roli obronnej do akcyi zaczepnej. „Jeśli kraj pragnie i dąży naprawdę do wolności obywatelskiej, powinien przedewszystkiem załatwić się z tyranią tłuszczy. A załatwić się z nią można jedynie na drodze legalnej, szybkiej i zaczepnej walki".

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Na zjeździe właścicieli inflanckich, na którym obecni byli także niektórzy posłowie, postanowiono w celu zaspokojenia potrzeb bezrolnych utworzyć nowe, samodzielne jednostki gospodarcze z ziem włościańskich, które były przyłączone do gruntów folwarcznych, ze sprzedanych majątków skarbowych, z wywłaszczonych stopniowo zagród folwarcznych i gruntów pastorskich, z majątków należących do miast i do szlachty. Przestrzeń jednostki gospodarczej została określona przynajmniej na 20 dziesięcin dobrej ziemi, władanie dziedziczne, dzierżawa uznana za formę jedynie przechodnią.

— [illegible] „Związek lokatorów", którego zadaniem ma być normowanie cen lokalów, wprowadzenie zwyczaju płacenia z dołu, załatwianie sporów pomiędzy lokatorami a właścicielami domów, organizacya spółek budowy tanich mieszkań w Warszawie i na przedmieściach i t. p. Liczba członków nieograniczona. Osoby, karane sądownie za przestępstwa hańbiące lub prowadzące proceder niemoralny, do stowarzyszenia należeć nie mogą.

— W Kopenhadze odbył się międzynarodowy kongres Związku Kobiet, dążących do zdobycia praw wy[illegible].

— Z polecenia ministeryum spraw wewnętrznych, naczelnicy ziemscy zaprowadzili u siebie specyalne księgi do notowania wszystkich wypadków wywłaszczenia własności obywatelskiej przez chłopów, oraz ogólnej sumy poniesionych przez obywatelstwo strat.

— Podług doniesienia *Now. Wrem.* postanowiono zmniejszyć na rzecz głodnych fundusz przeznaczony na nagrody dla wyższych urzędników kontroli o 40000 a fundusz dyetowy o 10000 rb.

— Gubernator petersburski zaproponował naczelnikom ziemskim zorganizowanie pogadanek z włościanami o sprawach społecznych w celu przeciwdziałania propagandzie rewolucyjnej.

— Z Londynu przyszło do *Rus. Słowa* potwierdzenie wiadomości, że bunt sweaborski nie udał się wskutek braku organizacyi i dyscypliny wśród kierowników ruchu.

— Do gabinetu weszli ostatecznie mianowani Ukazem Najwyższym ks. Wasilczykow, koniuszy dworu, jako główno zarządzający sprawami rolnictwa; członek Rady Państwa, Filosofow, jako minister handlu i rolnictwa i kamerjunker, Izwolskij, jako ober-prokurator synodu.

— Ministeryum spraw wewnętrznych okólnikiem poleciło naczelnikom gubernij zebrać i dostarczyć spiesznie wiadomości o wszystkich funkcyonujących w ich guberniach partyach politycznych, związkach i stowarzyszeniach, ze wskazaniem składu członków, organizacyi, działalności, organach prasy, jeżeli te są wydawane i t. p.

— Ogłoszone w *Now. Wrem.* listy hr. Heydena, Lwowa i Szipowa wywołały w społeczeństwie ogromną sensacyę i podały w wątpliwość szczerość zamiarów rządu.

Zaburzenia i zamachy. W czasie przejścia przez Aleje Ujazdowskie pogrzebu generała Margrafskiego, gdy usuwano publiczność, śmiertelnie raniony został przez żołnierza p. B. Gomóliński.

— We wsi Nieporętach pod Warszawą zabity został przez kilku ludzi zbrojnych starszy strażnik Bielik a w Włoszczowie również starszy strażnik ziemski, Brendikow, zginął od kuli rewolwerowej.

— Na plancie kolei warsz.-petersburskiej pod wsią Magenty znaleziono zwłoki znanych złodziei Józefa i Walentego Lipińskich.

— Z polecenia naczelnika Petersburga zamknięto związek pracowników drukarskich a lokal związku opieczętowano.

— Śledztwo w Sweaborgu wykryło poważne przygotowania do powstania z udziałem rewolucyonistów rosyjskich przy czynnem poparciu pewnej części czerwonej gwardyi.

— Gubernator samarski został zabity, jak głoszą proklamacye po mieście rozrzucone, przez ruchomy oddział socyalnych rewolucyonistów.

— We wsi Łukjanowka w gub. Kurskiej, chłopi napadli z bronią w ręku isprawnika i 10 strażników, którzy przyjechali aresztować 4 włościan.

— W Ożarowie, st. kolei Kaliskiej, 3 ludzi uzbrojonych napadło na dyżurnego telegrafistę z żądaniem wydania pieniędzy z kasy kolejowej. Nie otrzymawszy nic, popsuli telefon i oddalili się.

— Pociąg osobowy, idący z Opoczna do Końska dn. 7 b. m. ostrzeliwany był przez niewiadomych ludzi. Ani ranionych, ani zabitych nie było.

— We wsi Otrzanica, w gub. Orłowskiej, tłum włościan chciał odbić aresztowanego agitatora. Strażnicy zabili jednego włościanina dwóch zaś ranili. Agitatora aresztowano.

— Z każdym dniem podobno, zwłaszcza od czasu rozpuszczenia Dumy, zwiększają się zastępy policyi tajnej w Warszawie. Główną przynętę stanowi 50 rb. pensyi miesięcznie.

— We wsi Bolesławice pod Dąbrową, pojawiła się banda kilkunastu podejrzanych ludzi, którzy dość wyraźnie mieli zamiar zrabowania mieszkańców. Ci jednak naprędce utworzyli samoobronę, która bandytów wypędziła.

— W Połtawskiem spalono dwa wielkie majątki należące do Sklifasowskiego i Leontjewskiego wraz z zabudowaniami i bydłem.

— Skutkiem podpalenia spłonęły w folwarku hr. Czaplickiej stodoły z żytem, młockarnia parowa i inne zabudowania gospodarcze.

— W Melitopolu 12 uzbrojonych ludzi zaaresztowało zecerów w drukarni Libermana, stójkowego, który podczas tego wszedł obezwładnili i, wydrukowawszy 2000 odezwy wyborskiej, oddalili się.

— Postanowienie czasowego generał-gubernatora warszawskiego, nakładające solidarną odpowiedzialność na mieszkańców danej miejscowości za zniszczenie lub grabież majątku skarbowego, zostało zniesione przez generał-gubernatora Skałłona.

— Dnia 5 sierpnia, jak donosi *XX wiek* prawie nikt w Petersburgu nie opuszczał swego mieszkania, przy bramach stali stróże. W nocy patrole liczne krążyły po ulicach, bacząc, czy bramy zamknięte. Mnóstwo chuliganów, ukazujących się na mieście, podnosiło nastrój [illegible].

— W Brześciu Litewskim zabito naczelnika więzień, Drużyłowskiego, który dobrze obchodził się z więźniami. Organizacye rewolucyjne zaprzeczają udziału swego w zabójstwie.

— Dn. 9 sierpnia na wiecu w Czemiernikach, w Lubartowskiem, zabici zostali w sposób okrutny przez miejscowych włościan mówcy: Jakób Kurczyński, Nasiłowski, Szlag i Finkelsztajn.

— Wicedyrektor departamentu policyi, Zubkow, badając posłów Petrunkiewicza i Jołłosa z powodu wieści o zabójstwie Hercensteina, którą z redakcyi „Majaka" rozeszła się po Moskwie na kilka godzin przed staniem się faktu, powiedział w rozmowie z nimi, że jeśli nie uda się odszukać winowajców, to przynajmniej dowiedzą się z jakich sfer wyszła inicyatywa zabójstwa. Na oświadczenie posłów, że Hercensteina w ostatnich czasach bardzo śledzono, Zubkow odparł, że nie śledziła go policya, która uważała Hercensteina za uczonego nie za rewolucyonistę. Prócz policyi finlandzkiej i rosyjskiej śledztwo w tej sprawie prowadzi młodzież w Terjokach na własną rękę i tej udało się już wpaść na ślady korespondencyi, która nasuwa przypuszczenie, że wspólnicy tego mordu są w Moskwie.

— W nocy za miastem Ekaterynosławiem odbył się wiec robotników. Przyszli kozacy i z obu stron wywiązały się strzały. Raniono dwie osoby, aresztowano [illegible].

— W internacie instytutu rolnego w Moskwie zrobiono rewizyę. Wykryto drukarnię, paręset egzemplarzy odezwy do żołnierzy, kilka rewolwerów, naboje i bombę.

— W ciągu lipca zanotowano w Warszawie 57 zabójstw od kul rewolwerowych i karabinowych. Z tej liczby na zabójstwa polityczne przypada 39; z przyczyn niewiadomych 9; przypadkiem 3; w czasie napadów bandyckich 6. Osób ranionych w ciągu tego czasu było 40, z tych 32 z powodów politycznych. Zamachów na policyę, żandarmów i wojsko dokonano 24. W obrębie Warszawy znaczniejszy napad polityczny był jeden. Zabrano 12000 rb.—Napadów na monopole było 73. Zabrano ogółem 3,648 rb. Napadów bandyckich w ciągu lipca było 55. Zabrano ogółem 17,520 [illegible].

— Z Petersburga wydalono przeszło 300 chuliganów.

— W wielu powiatach gub. saratowskiej zdarzają się podpalenia na tle agrarnym.

— W centralnem biurze związków zawodowych w Petersburgu dokonano rewizyi, opieczętowano papiery i książki, poczem biuro zostało zamknięte.—To samo miało miejsce w lokalu związków inżynierów i buchalterów. Lokal opieczętowano. Czasowo również zamknięto lokal komitetu pozbawionych pracy.

— Władze wyższe postanowiły zachować posady czasowych generał-gubernatorów w ciągu całego 1906 roku. Zniesienie tych stanowisk będzie zależało od spokoju w guberniach i miastach.

— W Odesie stanęła w hotelu Tamara Princ, córka generała, która w drodze do pałacu komendanta wojsk, gdzie wyjednała sobie posłuchanie, upuściła w woreczku bombę. Wybuch był lekki. Princ natychmiast wróciła do hotelu i wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie. W liście pozostawionym wyznała, że należała do oddziału lotnego socyalistów-rewolucyonistów i miała wykonać zamach na Kaulbarsa.

Aresztowania i kary. Żandarm, aresztowany w Terjokach z powodu zabójstwa Hercensteina, wypuszczony został z więzienia na stanowcze żądanie ministra spraw wewnętrznych.

— Na Pawiaku, do mających być administracyjnie zesłanymi do gub. ołonieckiej kobiety, zamknięte w „Serbii", przesłały listy pożegnalne, które żołnierze przejęli; gdy się więźniowie o tem dowiedzieli, zażądali gremialnie od naczelnika oddania tych listów podług adresu. Żołnierze stawili się groźnie. Listy jednak zostały oddane.

— Przed sądem wojennym w Kronsztadzie ma stanąć jednocześnie 400 osób, obwinionych o udział w buncie i podzielonych na 4 kategorye.

— Więzienia warszawskie są tak przepełnione, że osoby, uwięzione w Warszawie na czas trwania stanu wojennego, rozpoczęto wysyłać do Białegostoku i do Brześcia Litewskiego.

Strajki. Większość zecerów w Petersburgu uznawszy, że strajk częściowy nie prowadzi do celu, wróciła do pracy.

— W Juzówce strajk górników powoli wygasa.

— Zastrajkowali w Warszawie śród żydów robotnicy fabryk kapeluszy i szelek. — Strajk u gorseciarzy skończył się zadośćuczynieniem żądań.—Robotnicy fabryk szczotek przedstawiają żądania, grożąc strajkiem.

— Naczelnik miasta Moskwy nakazał fabrykantom pod groźbą zamknięcia fabryk, ażeby nie płacili robotnikom za czas strajku. Strajkowało około 10000 robotników fabrycznych i 10000 zecerów.

— W Radomiu strajkowali pracownicy kantorów i domów bankowych. Żądanie ich natury ekonomicznej uwzględniono.

Sprawy szkolne. *Praw. Wiest.* zawiadamia, że studentom, którzy nie mogli zdawać na wiosnę przed komisyami egzaminacyjnemi, pozwolono przystąpić do egzaminu w nadchodzącym roku szkolnym. Na wydziałach medycznych egzaminy zaczną się 14 września; podania będą przyjmowane od 2 sierpnia do 12 września. Do egzaminów na lekarza będą przypuszczeni tylko ci, którzy do r. 1906 przesłuchali 9 semestrów.

— Wyższe kursy żeńskie w Petersburgu mają otrzymać wydział prawny. Warunkiem przyjęcia będzie

zdanie egzaminu z łaciny w końcu roku akademickiego.

— Grupa profesorów urządza w Petersburgu prywatne kursy uniwersyteckie z fakultetami historyczno-filologicznym i prawnym. Wykład nauk jest rozłożony na 4 lata. Wykładać będą: Grim, Grews, Pokrowskij, Hessen, Nowgorodcew, Kauman i Struve.

Prasa. Kadeci postanowili nie wydawać *Rieczi* do jesieni.

— Gazeta poranna *Z dnia na dzień* została zawieszona, natomiast zaczął wychodzić *Poranek.*

Konkursy. Zarząd do spraw drobnego kredytu ogłosił konkurs na napisanie broszury w celu rozpowszechnienia pomiędzy włościanami i rzemieślnikami prawidłowych pojęć o kredycie drobnym. Za trzy najlepsze rozprawy ustanowiono nagrody 500, 350 i 200 rubli.

Wiadomości ekonomiczne. Ministeryum spraw wewnętrznych odmówiło szpitalom warszawskim pozwolenia na pokrycie deficytu w kwocie 500 tys. rb. z funduszów włościańskich, gdyż procenty od tych funduszów są wyłącznie przeznaczone na potrzeby włościan.

— *Now. Wrem.* donosi, że zarządy centralne otrzymają wyasygnowane kredyty tylko na pierwsze miesiące 1907 r., do czasu zatwierdzenia budżetu przez Dumę i Radę Państwa.

— W Brześciu Litewskim wprowadzono 8 godzinny dzień pracy u szwaczek, kuśnierzy, szewców prywatnie przyjmujących obstalunki, w fabrykach gilz, u drukarzy, w fabrykach kopert, u hafciarzy. Szewcy, robiący dla sklepów, organizują strajk, w celu uzyskania 8-godzinnej pracy.

— Liczba emigrujących z państwa rosyjskiego Żydów, doszła już w r. bieżącym do 250,000. W r. 1899 wemigrowało z całego państwa 60,982 Żydów; w 1900—90,797; w 1901—85,257; w 1902—107,000; w 1903—136,093; w 1904—145,141; w 1905—184,622.

— W gub. Orłowskiej po wielu gminach chłopi uradzają na wiecach nie płacić podatków i nie pracować na folwarkach poniżej ustanowionej normy.

— Pracownicy sklepów wyrobów metalowych zakładają związek zawodowy.

— Pudełkarze rozwiązali partyjny związek zawodowy i utworzyli bezpartyjny razem z pracownikami handlu papierem, fabryk kajetów, albumów i t. p.

— Od 31 lipca do 4 sierpnia zaofiarowano Bankowi włościańskiemu w 21 guberniach Cesarstwa 57,463 dzies. ziemi za 10,340,512 rb., czyli przeciętnie 180 rb. za dziesięcinę. Bank daje po 141 rb. Ogólny obszar wykupionych gruntów wraz z poprzednimi wynosi od 16 lutego 1905 r. 1,629,792 dziesięcin na sumę 207,016,068 rb.

— Na jarmarku w Niższym-Nowogrodzie po raz pierwszy otwarto wystawę okazów rękodzielnictwa wiejskiego.

— Włościanom gub. kowieńskiej zaproponowano sprzedaż bez licytacyi 707 dziesięcin lasów skarbowych na sumę 151,148 rb., oraz korzystanie z ulg przy nabywaniu drzewa opałowego i budulcu.

Katastrofy. U przylądka Palos zatonął hiszpański statek „Siria“, wiozący 800 emigrantów przeważnie Włochów i Hiszpanów.

Odpowiedzi Redakcyi.

Autorce „Handlarza“ w Łodzi. Nie wydrukujemy.

Domosławie. Nie skorzystamy. Poezyi Pani brak oryginalności i świeżości.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: **Paulina Sieroszewska.** Redaktor: **Władysław Bukowiński.**

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.